Nr. 28. Lwów — Wtorek dnia 6 Lutego. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 10 h.

Dziś: św. Doroty P. — Ksenii
Jutro: św. Romualda Op. — Grzegorza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 54
Zachód „ „ 4 m. 15

Długość dnia godzin 9 m. 21
Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Badanie stanu Kongresówki.

Za dni dziesięć zbierze się w Petersburgu dygnitarska komisya, aby rozważyć, jakie administracyjne reformy mogą być dokonane w Królestwie Polskiem bez szkody dla całej „jednolitej i niepodzielnej“ Rosyi. Wiadomo, że dotychczas, pomimo wszystkich carskich ukazów o wolności, równouprawnieniu, tolerancyi religijnej i t. d. nic się nie zmieniło na lepsze, wiele natomiast na gorsze. W miastach i powiatach nie zaprowadzono samorządu, nie odwołano różnych ograniczeń w prawach cywilnych, języka naszego nie dopuszczono do rozpraw sądowych i nie cofnięto nadzoru policyjnego nad duchowieństwem. Za to napełniono więzienia obywatelami, którzy pouczali włościan o wolnościach, nadanych ukazami, a kozacy strzelają do ludzi na ulicach i w domach jak do kaczek. Sroży się w kraju stan — już nie wojenny, lecz po prostu stan dwustronnego teroryzmu: z góry czynowniczego, a z dołu socyalistycznego. W prasie rosyjskiej i na wielu zjazdach wystąpiono z zarzutem, że takie położenie rzeczy wytwarza samo czynownictwo, aby ocalić swe dochody i samowolę, swe synekury w czysto polskich instytucyach finansowych, społecznych i artystycznych. Dlatego właśnie wydala ono Polaków, pracujących przy kolejach, aby wszystkie urzędy obsadzić Rosyanami; nie dopuszcza do zmian w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, w magistratach i teatrach, w kancelaryach gminnych, w sądach i szkołach, iżby wszędzie mogli pozostać Rosyanie. Zaś do Petersburga wciąż wysyła raporta o grożącem powstaniu, którego celem oderwanie się od Rosyi. Utrzymuje ono, że taki spisek z pewnością istnieje, chociaż pomimo stanu wojennego i teroryzmu policyi wykryć go nie może.

Czynownictwo odparło ten zarzut. Z rozkazu warszawskiego jeneralnego gubernatora wydano po rosyjsku broszurę, w której zebrano dowody, że nie władze w Królestwie Polskiem, ale władze petersburskie cofnęły moc carskich ukazów. I tak, jeszcze jenerał Maksimowicz otrzymał z Petersburga rozkaz, aby wyjaśnił duchowieństwu katolickiemu, że chociaż istnieje ukaz o tolerancyi religijnej, jednakże „pozostają w swej mocy wszystkie prawa, przyznające jedynie panującej prawosławnej cerkwi możność szerzenia swej wiary, a osobom wszelkich wyznań nieprawosławnych zabrania się poruszać kwestyj, dotyczących religijnego sumienia, i dlatego duchowieństwo katolickie, oraz osoby świeckie powinny być powoływane do odpowiedzialności za odciąganie kogobądź od prawosławia“. Jen. Maksimowicz musiał wykonać ten rozkaz, lecz równocześnie napisał do ministeryum, co następuje: „Tłumne przechodzenie byłych unitów na katolicyzm, chociaż nie odbywa się bez propagandy rzymsko-katolickiej, która zaskoczyła nieprzygotowane duchowieństwo prawosławne, jednakże powinno być wytłómaczone przyczynami naturalnemi. Przez lat 30 trwał zakaz wyznawania katolicyzmu przez byłych unitów, więc oni potajemnie go wyznawali, a kiedy ukaz o tolerancyi usunął tę sztuczną zaporę, prąd ku katolicyzmowi szeroko się rozpłynął i niezaprzeczenie porwał także niektórych prawosławnych. Ponowny zakaz nie powstrzyma tego prądu, tylko znowu uczyni go tajnym. Napróżno duchowieństwo prawosławne, zatrwożone przerzedzeniem się szeregów zaliczonych do prawosławia, zanosi do rządu skargi na krzyczącą niesprawiedliwość. Stało się, co się stać musiało i co unormuje wyznaniowe stosunki. Zatem zalecam wytrwać przy ukazie o tolerancyi“. Na to pismo jenerał Maksimowicz nie otrzymał odpowiedzi.

Dalej broszura głosi: To samo się stało z reformą szkolną. Już jeneralny gubernator Skałon zaproponował, aby niezwłocznie zaprowadzić w rządowych szkołach, w klasach niższych, wykłady polskie wszystkich przedmiotów z wyjątkiem literatury i geografii rosyjskiej; w klasach średnich — połowę wykładów polskich, a połowę rosyjskich; w klasach zaś wyższych — wszystkie wykłady po rosyjsku z wyjątkiem literatury polskiej i katolickiej religii. Nadto, aby zabezpieczyć interesa osób rosyjskich, zaproponował jen. Skałon zatrzymać w kilku gimnazyach wykłady wyłącznie rosyjskie, a w innych, spolszczonych gimnazyach — zaprowadzić rosyjskie paralelki. Lecz minister oświaty stanowczo odrzucił tę propozycyę jen. Skałona, który, jak z powyższego widać, pragnął wymagania pedagogiczne pogodzić z zadaniami państwowemi. A takie stanowisko zajmuje ministeryum oświaty już dawno. Jeszcze jeneralny gubernator Hurko pisał w swem sprawozdaniu, że „system szkolny rozwija w polskiem dziecku nie miłość, lecz nienawiść Rosyi, jest więc sprzeczny z tem, do czego rząd dąży“, — a pomimo tego system ów utrzymano. — Broszura władz warszawskich zapewnia, że zupełnie tak samo postąpiło ministeryum spraw wewnętrznych z wielu innymi wnioskami jeneralnego gubernatora w sprawach dotyczących samorządu lokalnego, cywilnych praw duchowieństwa, języka instytucyj publicznych, chociaż nie państwowych i t. d.

Zapewne broszura ta sprawiła wrażenie, skoro nią się zajęły dzienniki. Rząd petersburski postanowił zbadać stan Królestwa, lecz jednocześnie, oddając administracyi warszawskiej wet za wet, zamierzył wysłać do Królestwa rewizyę senatorską dla poznania, jakie jest naprawdę usposobienie tamtejszej ludności, a to dlatego— jak doniosły petersburskie pisma—że „rząd w ostatnich czasach znalazł się w położeniu nader trudnem, albowiem przedstawiciele polskiego społeczeństwa i różne instytucye nie przestają zapewniać, że Polacy nie dążą do separatyzmu, natomiast administracya warszawska wciąż natarczywie domaga się surowych środków celem stłumienia przygotowanego już powstania, aby przez nie oderwać się od Rosyi“.

Petersburskie *Nowości* dodały nadto następującą informacyę: „Na długą represyę w Królestwie Polskiem zwrócono już uwagę w europejskich dyplomatycznych kołach, które wyraziły przypuszczenie, że ostry ucisk, zaprowadzony w Królestwie może naprawdę popchnąć zniecierpliwioną ludność do zbrojnego powstania, a to sprawiłoby polityczne trudności. Utrzymują nawet, że niedawno przedstawiciele dwóch mocarstw wywołali w tej sprawie krótką zdań wymianę“.

Ta informacya petersburskiego dziennika wydaje nam się zgoła nieprawdopodobną, natomiast następna może być dobrą. *Nowości* piszą: „Jeżeli zamierzona rewizya senatorska przyjdzie do skutku, członkowie jej otrzymają bardzo rozległe pełnomocnictwa, aby mogli zebrać wszystkie dane, niezbędne do ułożenia przyszłych stosunków w Królestwie. Lecz jest to sprawa, której rząd nie zamierza rozstrzygać bez udziału dumy państwowej, on tylko, jak się dowiadujemy, niebawem odwoła wszystkie represyjne środki“.

Tę wiadomość *Nowości* dlatego uważamy za prawdopodobną, że rządowy projekt reform w Królestwie będzie niewątpliwie zależał od rezultatu wyborów do dumy. Inna będzie miara sprawiedliwości, jeżeli większość zdobędzie stronnictwo konstytucyjne, a znowu inna, gdy głos rozstrzygający w dumie posiądą zwolennicy samowładztwa.

Zajścia w kościołach francuskich.

Szorstkość i nietakt republikańskich urzędników policyjnych i fiskalnych doprowadziły do znanych z telegramów, a bardzo przykrych wypadków w wielu kościołach w Paryżu i na prowincyi. Rząd nakazał tym urzędnikom sporządzić inwentarz przedmiotów, znajdujących się w każdej świątyni: inwentarz krucyfiksów, kielichów, patyn, obrazów, szat kościelnych, wotów i tym podobnych rzeczy. Wedle ustawy o rozdziale między Kościołem a państwem, każda świątynia, ze wszystkiem, co się w niej znajduje, ma przejść pod zarząd „stowarzyszeń religijnych“, które się dopiero potworzą i będą tem, czem naprzykład w Austryi są gminy wyznaniowe. Stanie się tak z każdem wyznaniem, więc też w każdej bez wyjątku świątyni musi być sporządzony inwentarz. Tak nakazuje ustawa, niedawno uchwalona przez parlament. Słuszna ona, czy niesłuszna; wolno rządowi opisywać i taksować prywatne wota, aby je następnie oddać w dzierżawę stowarzyszeniom wyznaniowym, czy też nie wolno w ten sposób niejako przywłaszczać sobie obcej własności? — o tem zapóźno rozprawiać: jest ustawa, więc trzeba zastosować się do niej. Lecz ponieważ ona drażni uczucia religijne, które w dodatku są już od dwóch lat jątrzone, przeto trzeba ją było wykonać delikatnie, z największą względnością i w porozumieniu z duchowieństwem. Tak też postąpiono w synagogach, kirchach, cerkwi prawosławnej, w meczecie — inaczej, oczywiście umyślnie, w kościołach katolickich, chociaż nie we wszystkich, jeno w tych, gdzie spisywali inwentarze urzędnicy ateusze. Nie uprzedziwszy duchowieństwa, zjawili się oni w pełnych uniformach, w kapeluszach, w asystencyi policyantów i żandarmów; z brzękiem ostróg i szabel weszli do świątyń właśnie wtedy, gdy się odbywały nieszpory w wilię święta M. B. Gromnicznej. Była to niewątpliwie prowokacya, przypominająca swą bezczelnością Kroże lub Pratulin. Urzędnicy wiedzieli, że wywołają awanturę, bo przed świątyniami postawili oddziały wojskowe. Jakoż przyszło do awantur. Modląca się rzesza chciała usunąć urzędników, wypychała ich ze świątyni, a oni się opierali, krzyczeli, wreszcie gwizdawkami wezwali wojsko. Wpadło ono do wnętrza kościoła — lud otoczył ołtarz i zamknął kratę. Wojsko rozbiło ją kolbami, zaczęła się walka, bardzo ostra zapewne, skoro połamano ławki, poobalano posągi, zraniono wielu ludzi, przeszło 50-ciu w jednym tylko kościele świętej Klotyldy — przelano krew w świątyniach, z których dwie: św. Klotyldy i św. Piotra tak sprofanowano, że muszą być one na nowo konsekrowane.

Oczywiście, wojsko zwyciężyło. „Nic dziwnego! — woła *Gaulois* — to nie była walka z pułkami pruskimi, lecz przeważnie z kobietami“. Wypędzono lud ze świątyni, uwięziono wielu i potem przystąpiono do zrobienia inwentarza, a tymczasem na ulicach zgromadziły się tłumy, podzielone na dwa roznamiętnione obozy; jeden wołał: „Precz z masonami!“ — drugi odpowiadał: „Precz z ultramontanami!“ Stanęła między nimi gwardya municypalna, a na placu przed kościołem św. Piotra zjawiła się nadto straż ogniowa i poczęła z sikawek lać na publiczność strumienie zimnej wody. Więc do bójek na ulicach nie przyszło.

Parlament po krótkiej rozprawie uznał większością głosów socyalistycznych, demokratycznych i radykalnych, że rząd nic nie zawinił: zawiniła publiczność; ale umiarkowani republikanie usunęli się od głosowania. Uwięzionych postawiono następnego dnia przed sądem policyjnym — przed sądem właśnie tej instytucyi, która swym nietaktem, szorstkością i prowokacyą wywołała te smutne wypadki.

Paryskie radykalne i socyalistyczne dzienniki oznajmiły, że wyłącznie sama hołota i rzezimieszkowie dopuścili się awantur; tylko ich religijne uczucia były obrażone; a sekundując tym paryskim pismom, *Nowa Presse*, w telegramie z Paryża doniosła, że „awanturowały się tylko wagabundy“. Dużoby dali ci publicyści, gdyby jakimś cudem mogli się zaliczyć do równych tym wagabundom! W piątek stanęli przed sądem policyjnym: książę i księżna de Bourbon, hrabiowie de Larochefoucauld, de la Chevallerie, de Boscolombe, de Tocqueville, baronowie de Pimodan, de Passage, de Wasselot, de Marty i wielu innych obok mnóstwa mieszczan, rzemieślników i robotników. Prawie wszyscy zażądali odroczenia rozprawy na dni trzy, aby się mogli przygotować do obrony i tak się stało. Nie żądali odroczenia tylko arystokraci, ich więc sądzono, a oni się nie bronili. Wyroki zapadły ostre i bez zastosowania prawa o „warunkowości“, t. j. bez orzeczenia, że wyrok będzie wykonany dopiero wtedy, gdy podsądni powtórnie dopuszczą się takiego samego przestępstwa; nawet bez zamiany kary na grzywnę. Trybunał orzekł, że ponieważ wykroczenia dopuścili się ci, którzy z tytułu swego stanowiska w świecie powinni innym dawać przykład szanowania ustaw i władzy, przeto muszą być przykładnie ukarani. Larochefoucauld poszedł na trzy miesiące do więzienia, de Marty na dwa, wódz stronnictwa orleańskiego, starzec Buffet, za to, że nazwał żandarmów mordercami, otrzymał pięć tygodni więzienia, wszyscy inni poszli do więzienia na dni ośm, a kilku chłopaków niepełnoletnich na trzy dni do domu poprawy.

To nie był sąd, to był akt zemsty.

Korespondencye.

Wiedeń 3 lutego.

(Szczegóły projektowanej ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych).

(y). Ustawa o ubezpieczeniu urzędników prywatnych na starość, tudzież na wypadek niezdolności do pracy zostanie najniezawodniej przyjęta bez zmiany, zgodnie z wnioskiem większości komisyi socyalno politycznej, przedstawionym Izbie przez p. Marcheta, który objął referat tej sprawy po młodoczechu Forszcie, zamianowanym szefem sekcyi. Właściwie cała dyskusya nad tą ustawą jest niepotrzebna, skoro i referent i przedstawiciel rządu z góry oświadczają, że nie wolno zmienić w elaboracie komisyjnym ani jednego wyrazu, bo w takim razie ustawa nie uzyska sankcyi. Mniejszość komisyi np. w osobnym wniosku domaga się, aby państwo przyczyniało się częściowo do pokrycia kosztów tego ubezpieczenia, a mianowicie, by do każdej renty płaconej spensyonowanemu urzędnikowi prywatnemu, dodawało 90 koron rocznie, bo w zarysach ogólnego ubezpieczenia robotników na starość, wypracowanych przez poprzedniego prezesa gabinetu dr. Koerbera, przewidziany jest wyraźnie dodatek 90 koron rocznie, jakie ma państwo uiszczać do każdej renty inwalidowej robotnika. Minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidt przestrzegł jednak Izbę, ażeby nie uchwalała tej poprawki, jeżeli naprawdę dobro urzędników prywatnych leży jej na sercu, bo z tą poprawką rząd nie przedłoży ustawy do sankcyi. Na uwagę zaś, że przecie poprzedni rząd jak najwyraźniej zobowiązał się imieniem państwa do dopłacania 90 koron rocznie do emerytury każdego niezdolnego do pracy robotnika, a oficyalista prywatny to także robotnik — odpowiedział minister, że trzebaby dopiero przeprowadzić studya nad tem, którzy urzędnicy prywatni będą podpadali pod postanowienia ogólnej ustawy o ubezpieczeniu robotników, a to wymagać będzie dużo czasu. Zresztą ta kwestya może być załatwiona dopiero równocześnie z uchwaleniem ogólnej ustawy o ubezpieczeniu robotników, co Bóg wie kiedy nastąpi.

Słowem państwo nie chce na razie dać ani grosza na to dzieło reformy społecznej, mającej poprawić dolę stu kilkudziesięciu tysięcy rodzin oficyalistów prywatnych, gdyż wedle obliczeń dokonanych przez organy rządowe ubezpieczenie urzędników prywatnych obejmować będzie od 100.000 do 150.000 osób. Wszystkie tedy koszta tego ubezpieczenia ponieść muszą sami urzędnicy prywatni i ich pracodawcy, a koszta te będą ogromne, gdyż wedle szczegółowych obliczeń, dołączonych do sprawozdania komisyjnego ogólna suma premii asekuracyjnych, jaką opłacać będą w całej Austryi urzędnicy prywatni po wejściu w życie tej ustawy, wyniesie 31.400.000 koron rocznie.

Wedle pierwotnego projektu rządowego, wniesionego do Izby w r. 1901, skonstruowane być miało ubezpieczenie urzędników prywatnych w ten sposób, że ustanowiona być miała premia wynosząca 12% pensyi pobieranej przez urzędnika, i z tej premii 1/3 miał uiścić ubezpieczony urzędnik, a 2/3 pracodawca, nadto gdyby się pokazało, że te premie nie wystarczają na pokrycie zobowiązań funduszu asekuracyjnego, w takim razie nałożone być miały jeszcze dopłaty dodatkowe, których wysokość oznaczona być miała dopiero po stwierdzeniu, jaka suma brakuje do pokrycia wszystkich zobowiązań. Przeciw takiemu załatwieniu sprawy założyli jednak stanowczy protest przedstawiciele przemysłu, handlu i wielkiej własności ziemskiej, a więc tych warstw, które najwięcej oficyalistów prywatnych zatrudniają i tem samem największe ciężary ponieść będą musiały w razie wejścia w życie ustawy. Oświadczyli oni, że muszą dokładnie wiedzieć, do jakich świadczeń materyalnych będą zobowiązani pracodawcy, gdyż w przeciwnym razie udaremnią całą ustawę, nie można bowiem wymagać od nich, aby sami przykładali rękę do swej ruiny ekonomicznej.

Z powodu tej najtrudniejszej kwestyi repartycyi ewentualnych niedoborów funduszu pensyjnego, ugrzęzła cała sprawa na parę lat i ostatecznie przyszedł do skutku kompromis, którego wyrazem jest będący właśnie na po-

---

1)

Feljeton literacki.

Stanisław Koźmian. *Podróże i polityka*: Z Wiednia w ostatnim roku stulecia. — Powszechna wystawa końca stulecia. — Z Rzymu pod koniec jubileuszu 1900 roku. Kraków. Nakład drukarni *Czasu*. 1905 r.

Pod wspólnym tytułem: „Podróże i Polityka“, wydał w ubiegłym roku znakomity nasz pisarz kilka tomów, zawierających okolicznościowe prace jego, powstałe z okazyi i jako wynik pobytu w różnych krajach i stolicach Europy. Na tem miejscu staraliśmy się w miarę sił naszych dać czytelnikom naszym pewne wyobrażenie o obfitej, niepospolitej treści tych, w formę zadziwiająco lekką i miłą ujętych listów z podróży, i cytując niektóre świetne z nich ustępy, wskazywaliśmy kilkakrotnie na to, że wiele głębokich uwag, wyrażonych przez Koźmiana tyle lat temu, zachowały swą wagę i świeżość aż po dziś dzień, mimo wielu zmian, zaszłych w różnych dziedzinach życia.

Niniejszy tom obejmuje publicystyczne żniwo naszego pisarza z doby całkiem nam bliskiej, bo z ostatniego roku ubiegłego stulecia. Przeważną część książki zajmują pilnie zapisywane uwagi nad życiem wiedeńskiem od stycznia, aż po czerwiec r. 1900.

Stolica Austryi ma pewną odrębność i pewną swoistą kulturę. Charakterystyczne cechy tego miasta ulegają wprawdzie powolnej ewolucyi, ale nie grozi im niebezpieczeństwo zupełnej zagłady mimo przez dziesiątki lat trwającego przypływu różnoplemiennych żywiołów z krajów koronnych państwa. Dokładna wiadomość o znamionach życia wiedeńskiego, nieraz bardzo trudnych do określenia, jest wielce ważnym warunkiem dla zrozumienia i należytej oceny rozgrywających się tu wypadków towarzyskich, a nieraz politycznych. To też pomijając inne, niezwykłe zalety listów koźmianowskich, przedewszystkiem podnieść należy, że bystre oko i zmysł badawczy nie zawiodły i tym razem autora uwag o obecnym Wiedniu. Koźmian nietylko poznał gruntownie sprężyny politycznego i towarzyskiego życia stolicy Austryi, ale dotarł do czynników duchowej atmosfery i uchwycił odrębny rytm życia w tem mieście. Ujawnia się to naturalnie nie w roztrząsaniach na temat „wiedeńszczyzny i jej istoty,“ lecz, stosownie do wymagań pisarskiej wytworności, pośrednio, mimochodem lub w tonie i między wierszami. Głównie notuje autor „Podróży i polityki“ w wiedeńskich listach spostrzeżenia z życia towarzyskiego. Tylko od czasu do czasu wymknie mu się polityczny aforyzm, jakaś okolicznościowa uwaga od niechcenia lub ostrożne napomknienie. Jedno lub kilka krótkich zdań, a w nich czasem jakiś szczególny zwrot, lub akcent, padający na jakieś słowo, wywoływa nagle przykre wspomnienie politycznego zastoju, kłopotów i dręczących niepokojów, całą tę zmorę obecnego położenia, od której chciałoby się śpiesznie oczy odwrócić, szukając powabów życia gdzieindziej, w sztuce, w przeszłości, w miłych stosunkach towarzyskich.

Koźmian w relacyach swych o życiu wiedeńskiem trzymał się metody feljetonistów, dzierżgających swe uwagi na kanwie codziennego biegu potocznych wypadków. Bale, wyścigi, przyjęcia itd. — oto bezpośrednia sposobność do czynienia spostrzeżeń, do rozsnuwania myśli, które od poszczególnego wypadku wiodą do coraz to wyższych, kierowniczych uogólnień.

Czcigodny autor jest niezmiernie wrażliwy na urok towarzyskiego pożycia ludzi postawionych na szczytach społeczeństwa. Odczuwa on głęboko wszelkie na pozór nieuchwytne, naprawdę zaś na rzeczywistych właściwościach i potrzebach dusz wyborowych, oparte psychologiczne finezye, powstające wśród ludzi, stykających się ze sobą poza sferą zawodu — w salonie lub klubie. Jako esteta widzi on w życiu towarzyskiem odrębną, bardzo ważną dziedzinę kulturalnych czynów, dziedzinę, w której wiele pięknych właściwości ducha znajduje nietylko pole popisu—ale co ważniejsza — możność rozwoju, a w naszych czasach może tylko możność zachowania się od zaniku. Życie towarzyskie — to swoisty świat piękna. Koźmian spostrzega w nim dziś stały, współczesnemi stosunkami zatrważająco przyśpieszony zanik najświetniejszych tradycyj.

Pisząc o życiu towarzyskiem Wiednia nie ukrywa on swego żalu do obecnych czasów. „Czasy się zmieniły — pisze autor. — Prądy, niszczące dawne życie towarzyskie docierać poczęły do Wiednia; wpływ obyczajów demokratycznych i amerykanizmu nie daje się tu jeszcze zbyt we znaki, ale czuć go w powietrzu. Dawna wyłączność wiedeńska zwolna ustępować poczęła. Dobrze zastosowana w stosunkach towarzyskich wyłączność posłużyć może za należne odszczególnienie, a zaostrza zdrowe żądze towarzyskie; gdy jest przesadna, staje się ujemną i śmieszną. W Wiedniu doszła była do tego stopnia, że wytworzyła niczem nie zwalczoną potęgę nudów. Były czasy, że towarzystwo tutejsze było zamkniętem kółkiem rodzinnem: „To nie było już do wytrzymania — mówiła mi pewna dama tutejsza — to musiało pod naciskiem siły pierwiastkowej i potrzeby ludzkiej, jakiej takiej wesołości, zmienić się i zmieniło się też“.

„Ale z dawnego obyczaju pozostało pewne osobiste zamknięcie się w sobie, sztywność i brak uprzejmości. Wprawdzie wymarły wielkie impertynentki, o których opowiadają tu jeszcze, inne zdziecinniały, ale prawdziwie, szczerze, z urodzenia i wychowania uprzejma dama jest jeszcze wyjątkiem. Wogóle wzięcie towarzyskie jest ładne; grzeczność jest powszechna. Ale grzeczność a uprzejmość to zupełnie co innego; pierwsza może być czasem nawet obrażającą i nieprzyjemną, podczas gdy druga jest duszą stosunków towarzyskich i najmilszą w nich rzeczą, którą z wiekiem się ceni najwięcej. więcej nawet niż dowcip. Grzeczność pochodzi z wychowania, uprzejmość z usposobienia.

„Ja, im dłużej żyję, tem więcej przekonywuję się o prawdzie słów pani du Deffand — do której zresztą nie mam zbyt wielkiego nabożeństwa. — *Il n'y a de bonne societé que celle des gens pour qui l'on a du penchant et qui en ont pour vous.* (Dobrem gronem towarzyskiem jest tylko takie, które się składa z ludzi, mających nawzajem do siebie skłonność i życzliwość). Oceniam zwłaszcza to zdanie — oparte na długiem doświadczeniu — edkąd osiadłem w Wiedniu.

„W tutejszem towarzystwie pozostała pewna nieokreślona trwoga, nie tylko przed cudzoziemcami, ale w ogóle przed obcymi, przed tymi, co nie należą do koła rodzinnego i miejscowego. Biorą stąd nieraz za wyłączność lub dumę, co jest lenistwem ducha, wygodnictwem i parafiańszczyzną.

„Zauważyłeś pan niezawodnie — mówiła dama, której słowa wyżej przytoczyłem — nieznaczne, odporne poruszenie łopatki, kiedy zbliżasz się i rozpoczynasz po raz pierwszy rozmowę z jedną z pań tutejszych; możnaby to wziąć za niechęć lub wyniosłość, a tymczasem jest to jedynie obawa przed przymusem, który zadać sobie ma z kimś, co nie jest krewnym i do którego nie mówi *ty*, przed rozmową, wychodzącą poza codzienne zaklęte koło plotek miejscowych i to może w obcym języku; słowem, to nie duma, ale wygoda i próżniactwo umysłowe“.

„Wiedeń, acz wielką jest stolicą, pozostał małem miastem; bo niema w nim tłumów i niema cudzoziemców. Żywioł cudzoziemski przedstawia wyłącznie dyplomacya i ta już teraz — z małymi wyjątkami—weszła w skład tutejszego towarzystwa, choć wcale się z niem nie zlewa. To też więcej niż gdziekolwiek indziej, zachowało ono znamię miejscowe i ożywione jest duchem miejscowym. Nie można powiedzieć, aby nie było ogładzonem, ale wyzbyło się dawnych kształtów, a nie przyjęło dzisiejszych, ogólno światowych. Wszyscy tu mówią po francusku, ale to jest miejscowa, wiedeńska francuszczyzna, w której między innemi słowo *oser* (poważyć się na coś) używanem jest zupełnie dowolnie, niezgodnie z duchem języka. Wedle obliczenia księżny Pauliny Metternich, w skład tego towarzystwa wchodzi czterysta do pięciuset osób. Oczywiście na wielkich ogólnych przyjęciach jest ich wiele więcej“.

Najświetniejsze czasy towarzyskiego życia w Europie jaśniały zawsze uroczemi, z piękności swej, rozumu, dowcipu i subtelnej uprzejmości słynącemi kobietami. Piękna, uduchowiona, wrodzonem, szlachetnem poczuciem taktu kierująca się kobieta, stanowi *spiritus movens* zebrań światowych. Kultura towarzyska— to pole magicznego wpływu kobiety. Wpływ ten niknie coraz bardziej, a stąd duch salonów traci wiele z dawnego polotu. Mężczyźni przebywają dziś chętnie w klubach, salony tracą dawny blask. Mimo to i dziś jeszcze są kobiety nie na miarę naszych stosunków, istoty górujące nad swem niewieściem, a nieraz i męskiem otoczeniem.

Do takich kobiet, stanowiących prawdziwą niespodziankę w towarzystwie wiedeńskiem zalicza Koźmian księżnę Maryę Taxis z domu Hohenlohe, która żyje umysłowo i artystycznie i którą wszystko w tych dziedzinach żywo, nawet czasem namiętnie zajmuje; panią Chrystianę z Waldsteinów Oswaldową Thun, u której wyobraźnia, uzdolnienie, wykształcenie i niewysłowiony wdzięk łączą się z wielkim talentem pisarskim, wreszcie Elżbietę hr. Potocką, o której autor pisze:

„Pani Elżbieta z Radziwiłłów Romanowa Potocka, znana jako pani Betka, o wiele bogaciej uposażona niż pokazuje, łączy w sobie z pochodzenia trzy żywioły: polski, francuski, niemiecki — są one u niej wytworne i równoważą się, chociaż czasem boczą się na siebie. Stanowi to może jej wdzięk. We wszystkiem czego się dotknie od teatru amatorskiego, jazdy konnej i myślistwa, do umiejętnego wychowania dzieci, okazuje niezwykłe uzdolnienie, w stroju poczucie piękna. Ozdoba świata, który się bawi, chociaż ona może nieraz się w nim nudzi, bo jej nie wystarcza, w innych znaleźćby mogła miejsce i zadowolenie. Te panie są trzema nad błękitnym Dunajem świecącemi w towarzystwie wiedeńskiem gwiazdami“.

(Dokończenie nastąpi).

rządku dziennym projekt ustawy. Dla oficyalistów prywatnych jest on oczywiście o wiele gorszy od pierwotnego projektu rządowego z r. 1901, bo zmniejsza znacznie wymiar zaopatrzeń na starość i w razie wcześniejszej niezdolności do pracy, a nadto znosi zupełnie przewidziane w owym projekcie zasiłki w razie utraty posady przez ubezpieczonego oficyalistę. Na pracodawców nakłada wprawdzie i niniejsze przedłożenie dotkliwe ciężary, ale przynajmniej wysokość ich jest ściśle określona. Mianowicie podzielono wszystkich urzędników prywatnych na sześć klas odpowiednio do wysokości pobieranych przez nich płac. Premia assekuracyjna w najniższej klasie wynosić będzie 5 koron miesięcznie, a w najwyższej 30 koron.

Ujemną stroną projektowanej ustawy jest to, że dopiero za dziesięć lat korzystać będą urzędnicy prywatni z jej dobrodziejstw, gdyż postanawia ona, że do zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy, mają prawo tacy urzędnicy prywatni, którzy przynajmniej przez 120 miesięcy należą do funduszu pensyjnego. Nie brakło wprawdzie usiłowań zmierzających do tego, aby ustawa ta działała wstecz i aby do korzystania z niej przypuszczeni byli wszyscy starzy oficyaliści, którzy mają po kilkanaście lub kilkadziesiąt lat służby i dziś już są niezdolni do pracy, albo będą nimi za rok lub dwa — dobre te chęci jednak rozbiły się o brak funduszów. Rząd bowiem oblicza, że gdyby chciano zaraz po wejściu w życie tej ustawy wypłacać zaopatrzenia inwalidom, w takim razie fundusz pensyjny urzędników prywatnych musiałby w chwili rozpoczęcia swych czynności rozporządzać rezerwą premii wynoszącą 378 milionów koron, a tymczasem on rozpocznie swój żywot bez grosza.

Wartość projektowanej ustawy scharakteryzował referent p. Marchet w ten sposób: „Jestto bardzo niewiele, co dajemy urzędnikom prywatnym, ale ostatecznie lepsza ta odrobina niż wcale nic“.

Nowy polski kompozytor.

W ogłoszonym świeżo programie koncertów Filharmonii berlińskiej znajdujemy zapowiedź, że będzie tam w marcu grany wielki utwór symfoniczny młodego polskiego kompozytora p. Ludomira Różyckiego.

Młody ten, a dzisiaj już sławny muzyk, urodził się w Warszawie 1883 r. Jest on synem zasłużonego profesora instytutu muzycznego w Warszawie. Jeszcze będąc dzieckiem Ludomir Różycki zdradzał niezwykłe zdolności do muzyki, a głównie uderzającem było to, że dopadłszy fortepianu, improwizował przy nim godziny całe, nie licząc się z czasem, a tem mniej z tem, co go dokoła otaczało. To zamiłowanie i zdolności chłopca, zapowiadające już wtedy genialny talent i rozwój, skłoniły rodziców do kształcenia go w Warszawie pod umiejętną ręką profesora Noskowskiego, gdzie w krótkim czasie zaliczał się do jego najzdolniejszych uczniów, a wśród kolegów zajął wybitne stanowisko.

Po kilkoletniej pracy, pierwszym większym utworem jego były „Waryacye“, napisane na fortepian; następnie dwa „Nocturny“ uwieńczone nagrodą na konkursie ks. Lubomirskiego. W rok później napisał „Baladę“ na orkiestrę i fortepian, a utwór ten, grany w Warszawie, tak dalece podobał się publiczności i tak zainteresował świat naukowo-muzyczny, że wręczono mu złoty medal. Zachęcony życzliwością i uznaniem, jakie talent jego znalazł w kraju, napisał Różycki „Scherzo“ fantastyczne „Stańczyk“ utwór orkiestrowy większych rozmiarów, który grany w Filharmonii warszawskiej. *Kuryer Warszawski* taką o tym koncercie i kompozycyi Różyckiego zamieścił ocenę: „Nowością wczorajszego koncertu „Współczesnych kompozytorów polskich“ było „Scherzo fantastyczne „Stańczyk“ Ludomira Różyckiego. Warszawski świat muzykalny wiedział, że ten młody człowiek jest jednym z najlepszych uczni prof. Noskowskiego, rokujących wielkie nadzieje, jednak to, co nam wczoraj przedstawił, jako pierwsze swe dzieło symfoniczne, przeszło wszelkie oczekiwania. Można było po młodym kompozytorze tylko spodziewać się biegłości w technice, ale nikt nie przypuszczał, by kilkoma szczegółami w inwencyi, wykaże znajomość orkiestry, jak gdyby już był wytrawnym mistrzem.

Tymczasem pokazało się, że p. Różycki przedewszystkiem włada orkiestrą po mistrzowsku, co jest dowodem poważnym ze względu na małe doświadczenie w tym kierunku (pierwszy utwór orkiestrowy). Orkiestracya p. Różyckiego stoi bowiem na wysokości wymagań dzisiejszych i ma tę wielką zaletę, że jest niezmiernie jasna, plastyczna i niezagmatwana zawiłościami figuracyjnemi. Dzięki tym zaletom, żaden szczegół melodyi nie ginie, lecz się doskonale wypukla na tle akompaniamentu, a nie krzyżujących kombinacyi instrumentów. Inwencya p. Różyckiego ma charakter dwojaki. W momentach nastrojowych i dramatycznych jest on kosmopolitą, to znaczy, używa tych samych wyrazów, co Strauss lub inni, a więc kombinacyi niezwykłych i wyszukanych dysonansowych akordów, melodyi, opartych na chromatyce: wtedy jest szczery i pełnym wyrazu.

Już sam wybór tematu dowodzi, że p. Różycki wyczuwa dramat, postać bowiem każdego „człowieka śmiechu“ jest nader tragiczna, a to bardziej postać Stańczyka, tej dziwnej istoty, co jednocześnie był i błaznem, to znaczy, z wężowym umysłem mędrca, a bezczelnym humorem błazna królewskiego.

Ludomir Różycki wybornie oddał tę wielorakość natury Stańczyka za pomocą różnorodnych tematów to skocznych, to lirycznych, to nastrojowo dramatycznych. Jednem słowem, pierwszy ten debiut Różyckiego należy uważać za czemś więcej niż pospolity; nic więcej, jak tylko życzyć mu szczęścia dla dalszej pracy. Pan Młynarski przygotował dzieło Różyckiego z wielkim pietyzmem, jednając sobie i kompozytorowi rzęsiste oklaski. Na żądanie publiczności utwór musiał być wykonany powtórnie.

Paderewski, będący przypadkiem na premierze, ucałował Różyckiego, rokując mu wielką przyszłość.

Oprócz kilku fortepianowych kompozycyi, wydanych w Berlinie u Stahla, a w Warszawie u Gebethnera i Wolffa, napisał p. Różycki poemat symfoniczny na orkiestrę „Bolesław Śmiały“, który właśnie wykonany zostanie dnia 30 marca w berlińskiej Filharmonii.

Obecnie pracuje pan Różycki nad operą zatytułowaną p. t. „Bolesław Śmiały“, do której libretto napisał nasz znakomity śpiewak Aleksander Bandrowski.

Uwertura tej opery jest — jak twierdzą znawcy — po mistrzowsku napisana.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na sobotniem posiedzeniu parlamentu niemieckiego Posadowsky odpowiedział na podnoszone w Izbie życzenia społeczno-polityczne, a mianowicie w sprawie 10-godzinnego dnia pracy dla kobiet. Oświadczył, iż w kwestyi tej rząd musi iść ręka w rękę z zagranicą. Wskazał na międzynarodową konferencyę celem ochrony robotnic, która odbyła się w Bernie, i powiedział, że jeżeli uchwalona tam konwencya zostanie przez rządy ratyfikowaną, co się jednak dotychczas się nie stało, to wówczas czas pracy kobiet nie będzie trwał dłużej niż $10\frac{1}{2}$ do 11 godzin.

Dep. Mukdau (liberał) wystąpił przeciw socyalnej demokracyi i jej zachowywaniu się wobec rewolucyi rosyjskiej, zarzucił socyalnej demokracyi, że w swej taktyce wciąż bawi się ogniem, gdyż ustawicznie gloryfikuje rewolucyę rosyjską i oświadcza, że promienie jej posuną się dalej na zachód. W końcu mówca podniósł, że jeśli dnia 21 stycznia, kiedy socyalna demokracya urządziła demonstracyę za powszechnem prawem głosowania do sejmów, nie polała się krew na ulicach, to fakt ten wcale nie jest zasługą socyalnej demokracyi i jej przywódzców.

Wypadki w Rosyi.

Berlin. Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga: W prowincyach bałtyckich sądy wojenne postępują z żelazną surowością. W ostatnich dwóch tygodniach rozstrzelano mnóstwo rewolucyonistów, w jednym tylko Felinie 53. Skazani na śmierć na klęczkach błagali o łaskę i przemianę kary śmierci na najcięższe chociażby roboty, ale nadaremnie. Wyprowadzono ich za miasto nad jezioro, gdzie mimo dalszych ich błagań ustawiono ich nad wykopanym wielkim dołem. Po pierwszej salwie wielu odniosło tylko rany. Po drugiej salwie oficer komenderujący dla przyśpieszenia egzekucyi dobił rannych wystrzałami rewolwerowymi. 26 osób rozstrzelano bez wyroku sądu wojennego, między tymi dwóch chłopców w wieku 15 i 17 lat, za to, że ojciec ich, chłop estoński, z zasadzki zastrzelił oficera i zbiegł. Mniej winnych rewolucyonistów karzą 150—200 plagami, a także kobiety.

Mitawa. Grupa uzbrojonych rewolucyonistów wpadła do szpitala w Libawie, poraniła straże i uprowadziła człowieka, którego dzień przedtem ciężko okaleczonego znaleziono na ulicy. Następnie utopiono go w morzu, z obawy — jak się zdaje — zdrady z jego strony.

Petersburg. Jenerał Grodekow wraz z pułkownikami jeneralnego sztabu i adjutantem odjechał do Charbina. Twierdzą, że Grodekow zostanie namiestnikiem Dalekiego Wschodu i że zastąpi Liniewicza.

Helsingfors. Projekt nowej reprezentacyi ludowej jest następujący: Izba składać się ma z 200 członków. Członkowie sejmu mają być wybierani na 3 lata, a wyborcą w myśl projektu jest każdy obywatel finlandzki, liczący lat 21 bez względu, czy to mężczyzna, czy kobieta. Bierne prawo wyborcze uzyskuje się po ukończeniu lat 25. Wybranym być można posłem tylko w swoim własnym okręgu, a każdy poseł pobierać będzie rocznie 1.400 marek pensyi.

Z izby sądowej.

Lwów, 5 lutego.

(*Panna Mechówna przeciw dyrekcyi teatru miejskiego*).

W dalszym ciągu rozprawy adwokat panny Mechównej tak przedstawił historyę jej pretensyi do dyrekcyi teatru:

W Warszawie jeszcze uczyła się panna Mechówna śpiewu u dyr. Grąbczewskiego. W pierwszych dniach czerwca p. Grąbczewski po zawarciu już z dyrektorem Pawlikowskim kontraktu o kierownictwo opery we Lwowie, wyjeżdżając do Zakopanego na lato, oświadczył pannie Mechównie, iż może ją zaangażować do lwowskiej opery za 60 rubli miesięcznie. Z powodu tej obietnicy panna Mechówna wraz ze swoją matką i rodzeństwem przeniosła się do Galicyi i przez lato zamieszkała w Zakopanem, a to w celu pobierania w dalszym ciągu lekcyi od p. Grąbczewskiego. W czerwcu jeździł p. Grąbczewski do Krakowa, gdzie porozumiewał się z dyrektorem Pawlikowskim. Pewnego dnia, powróciwszy z Krakowa, oświadczył pannie Mechównie, iż p. Pawlikowski przeznaczył dla niej 150 koron miesięcznej płacy. We wrześniu przyjechała panna Mechówna wraz ze swoją rodziną do Lwowa; rozpoczynał się bowiem już sezon operowy. We Lwowie powiedział p. Grąbczewski, iż nadal panny Mechównej kształcić w śpiewie nie może, i polecił jej wstąpić w poczet uczniów szkoły państwa Paschalis-Souwestrów. Płacę panny Mechównej podnosił w kasie sam, jej zaś wypłacał zamiast 150 koron tylko 60, resztę zatrzymując dla siebie.

Tak było przez wrzesień i październik. W listopadzie polecił dyr. Grąbczewski pannie Mechównej wystąpić ze szkoły państwa Souvestrów. Panna Mechówna nie uznała za słuszne spełnić tego zlecenia i szesnastego listopada, a więc w dzień wypłaty półmiesięcznych płac w teatrze, udała się po swoją płacę nie do dyr. Grąbczewskiego, lecz do kasy i tam od kasyera otrzymała jako półmiesięczną ratę nie 30 koron, lecz pełnych 75 koron. We dwa dni potem zawezwał ją do siebie dyr. Grąbczewski i zapytał czy jeszcze uczy się w szkole Souvestrów. Panna Mech odpowiedziała, że tak; a wtedy dyr. Grąbczewski rzekł: „Jeśli pani się dalej będzie uczyć u Souvestrów, to panią usunę z teatru“. — Gdy dnia pierwszego grudnia panna Mech zgłosiła się do kasy po płacę, oświadczył jej kasyer, że wypłacić nie może, bo dotąd przeznaczone dla niej sto pięćdziesiąt koron zostały z listy wykreślone przez dyrekcyę.

Zupełnie inaczej sprawę przedstawił adwokat dyrektora Pawlikowskiego i pana Grąbczewskiego, który wniósł o odrzucenie skargi panny Mechównej z powodu jej nieuzasadnienia.

Oto panna Mech kształciła się w Warszawie na śpiewaczkę. Na wiosnę ub. r. była uczenicą pana Grąbczewskiego. Gdy p. Grąbczewski miał objąć operę we Lwowie, przyszła do niego matka panny Mechównej i prosiła go, by córce jej dał występy we Lwowie. Później żona pana Grąbczewskiego prosiła go, by zechciał zgodzić się na taką kombinacyę, iż panna Mech pojedzie do Zakopanego i tam będzie nadal pobierać u niego lekcye, lecz płacić za nie nie będzie, jednak zobowiąże się, w ten sposób zaciągnięty dług spłacić z najbliższego swego engagement. Pan Grąbczewski zgodził się i zgodził się następnie na to, że w Zakopanem zamieszkała panna Mech wraz rodziną swoją w domu państwa Grąbczewskich i płaciła za mieszkanie i całe utrzymanie tylko po dwie korony od osoby dziennie. Za lekcye pozostała panna Mech winną dyrektorowi Grąbczewskiemu w przybliżeniu około 600 koron. W czerwcu przedstawił pan Grąbczewski dyrektorowi Pawlikowskiemu, iż panna Mechówna jest godną poparcia adeptką na scenę i prosił dla niej o zajęcie w teatrze. Pan Pawlikowski zgodził się, by jej dać debiut w operze i jako subwencyę na jej kształcenie wyznaczył do dyspozycyi pana Grąbczewskiego 150 koron miesięcznie z tem zastrzeżeniem, że pan Grąbczewski ma sobie z kwoty tej ściągnąć swoją wierzytelność. Zajęty kierownictwem opery, nie miał pan Grąbczewski czasu na dalszą naukę panny Mechównej, tedy polecił jej, aby się udała do państwa Souvestrów i na cel nauki u nich przeznaczył 60 koron miesięcznie, które wypłacał pannie Mechównie, resztę zaś zatrzymywał na pokrycie swojej wierzytelności.

W październiku oświadczyła mu panna Mechówna, iż sądzi, że dług swój już spłaciła i że dalej uczyć się nie potrzebuje, przeto żąda, aby jej do rąk płacono całych owych 150 koron, które p. Pawlikowski dla niej przeznaczył. Pan Grąbczewski poprosił pana Podestiego, aby odbył z nią próbę. Pan Podesti stwierdził, iż panna Mechówna w wielkim stopniu się zaniedbała. Szesnastego listopada zgłosiła się panna Mechówna w kasie i oświadczyła kasyerowi, iż jest upoważniona podnieść przeznaczone dla niej 75 kor. Kasyer, nie sprawdziwszy, czy tak jest rzeczywiście, wypłacił. Nazajutrz dowiedział się pan Grąbczewski, że panna Mechówna była w kilku tutejszych redakcyach i opowiadała, że ją dyrekcya ogromnie krzywdzi. Przedstawił tedy jej sprawę dyrektorowi Pawlikowskiemu, który też natychmiast polecił kasie wstrzymać dalszą wypłatę przeznaczonych dla panny Mechównej pieniędzy, a to dlatego, że nie miała ona żadnej umowy, angażowaną nie była, a owe pieniądze dla niej przeznaczył pan Pawlikowski jedynie jako subwencyę z dobrej woli.

Adwokat panny Mechównej dr. Czerny poddał krytyce stanowisko dyrektora Grąbczewskiego w tej sprawie i określił je jako sprzeciwiające się zwyczajom teatralnym.

Pan Grąbczewski odpowiedział, że zajmował się panną Mechówną jedynie z powodu gorących próśb jej matki i wstawienia się swojej żony, a opieka ta kosztowała go wiele pieniędzy, których prawdopodobnie już nigdy nie uzyska, skarżyć bowiem pannę Mechównę uważa za bezprzedmiotowe z powodu, że nie posiada ona warunków wypłacalności.

Na wniosek stron uchwalił sąd wezwać jako świadków matkę panny Mechównej, żonę dyr. Grąbczewskiego, pianistkę pannę Ostrzyńską, kasyera teatru miejskiego pana Hebenstreita, dyrygenta chórów opery pana Pasławskiego, a o ile okaże się potrzeba, również dyrektora Pawlikowskiego do t. zw. „dowodu ze stron“. Na tem rozprawę odroczono.

Mały feljeton.

Marzy mi się...

W ciszy, w smętny czas jesieni,
myśl ma do minionych zdarzeń,
do powiędłych, dawnych marzeń
płynie z państwa mrocznych cieni...
Co zamarło, to ożywa
wielkim cudem wyobraźni —
i wyrwana z życia kaźni
dusza czuje się szczęśliwa...
Wicher skarży się w kominie,
łka, zawodzi przejmująco,
ale drogą złudy skrzącą
dusza moja w przeszłość płynie...
Ach! i marzy mi się, marzy — —
Marzę dziewczę, co kochało
duszę moją i me ciało —
dziewczę o anielskiej twarzy...
Marzą mi się inne dziwa...
Moc ma dusza ma, i pęta
rwie i kajdan nie pamięta,
bowiem wszelkie więzy zrywa...
A nareszcie marzę o tem,
że to era Miru złota,
że wydarła się już z błota
ludzkość swych wysileń potem,
że już każdy wielbić może,
co zbudował w swojej duszy,
że Idei złość nie kruszy,
gdy po wzniosłym kroczy torze...
Marzy mi się, marzy pięknie — —
Potem chwila przebudzenia —
złuda w łkanie się przemienia,
że mi ledwie pierś nie pęknie...

Adam Stodor.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Otwarcie ofert na dzierżawę teatru miejskiego we Lwowie odbyło się w sobotę w sali posiedzeń magistratu, w obecności członków prezydyum miasta, wszystkich członków miejskiej komisyi teatralnej, generalnego referenta budżetu dra Lisiewicza, referenta budżetu teatralnego dra Battaglii i członka Wydziału krajowego dra Wereszczyńskiego. Oferty otwierano w tym porządku, w jakim zostały wniesione.

W pierwszej ofercie, wniesionej za pośrednictwem kancelaryi adwokackiej dra Kamieńskiego i dra Mikulińskiego, anonimowe konsorcyum ofiarowywało gotowość wydzierżawienia teatru miejskiego na sześć lat na warunkach, obowiązujących dotychczasowego dzierżawcę p. Pawlikowskiego.

Drugą ofertą z kolei była oferta p. Ludwika Hellera, byłego dyrektora teatru hr. Skarbka. W ofercie swej obowiązuje się p. Heller objąć dzierżawę teatru miejskiego na warunkach, przyjętych przez dotychczasowego dzierżawcę. Ponadto zobowiązuje się p. Heller: 1) opłacać z własnych funduszów przez cały czas trwania dzierżawy należytości za ubezpieczenie od ognia budynku teatralnego i budynku sukursalnego, wraz z całym w nich zawartym inwentarzem i urządzeniem, do wysokości 12.500 kor. rocznej opłaty; 2) pokrywać z własnych funduszów koszta konserwacyi obydwóch rzeczonych budynków do rocznej wysokości 2.500 koron; 3) opłacać 5 prc. podatek realnościowy w rocznej wysokości 809 kor.; 4) składać na utrzymanie czystości w budynkach po 900 kor. rocznie, oraz 5) wkładać corocznie najmniej kwotę 25.000 kor. na uzupełnienie inwentarza scenicznego.

Co do artystycznego kierownictwa teatru przedłożył p. Heller następujące warunki: Obowiązuje się 1. dawać przez 10 miesięcy bez przerwy w każdym roku codziennie przedstawienia; w tem co najmniej 30 przedstawień operowych wyłącznie siłami polskiemi i w polskim języku; 2. wystawiać przez cały czas trwania sezonu (z wyjątkiem sezonu operowego) najmniej 2 przedstawienia operetkowe w tygodniu — najmniej 2 przedstawienia w każdym miesiącu sztuk klasycznych, dawać co najmniej cztery sztuki patryotyczne w miesiącu po znacznie zniżonych cenach, przywrócić sobotnie przedstawienia popołudniowe specyalnie dla młodzieży szkolnej po cenach minimalnych, z repertuaru po części klasycznego, a w zasadzie z oryginalnych sztuk rodzimej literatury, zastosowanych wyłącznie dla umysłów młodocianych; 3. zestawić repertuar szczegółowy na trzy miesiące naprzód i przedstawić go komisyi teatralnej do zatwierdzenia; 4. trzymać się ściśle tak zatwierdzonego repertuaru, zastosowując się do żądań objawionych w tej mierze przez komisyę teatralną; 5. utrzymywać stale personal pierwszorzędny w każdym dziale, w odpowiedniej liczbie i z uwzględnieniem poszczególnych wydziałów ról, uzupełnić ten personal brakującemi siłami do pewnych działów ról; 6. utrzymywać pierwszorzędną orkiestrę; 7. przedkładać na 14 dni przed rozpoczęciem każdego sezonu imienny spis zaangażowanego personalu dla wszystkich działów i orkiestry; 8. w razie utrzymania się przy obecnym kontrakcie zaangażować już z dniem 1 lipca 1906 roku wszystkich tych artystów z obecnego personalu, których obejmie planem organizacyjnym zaraz na pierwszy sezon 1906/1907 r., co pociągnie za sobą już przed rozpoczęciem sezonu koszt co najmniej 25.000 koron; 9. założyć i utrzymywać własnym kosztem stałą szkołę dramatyczną dla adeptów komedyi i dramatu, oraz stałą szkołę chóru; 10. sprowadzać wedle możności polskich artystów pierwszorzędnych z innych teatrów na gościnne występy; tudzież 11. dawać corocznie jedno przedstawienie na cele przez magistrat oznaczone, według wyboru komisyi teatralnej jedynie za zwrotem zwykłych kosztów dziennych, bez wliczenia w nie gaży artystów.

Trzecia oferta wniesiona została przez p. Władysława Floryańskiego, artystę opery. Ofiarowuje on gminie miasta Lwowa tytułem czynszu dzierżawnego 20.000 koron rocznie, a nadto zobowiązuje się dawać rocznie 2.000 koron na opłacenie dwóch dozorców w budynkach teatralnym i sukursalnym, oraz 2.200 koron na opłacenie inspektora sceny. Zresztą przyjmuje warunki, przyjęte przez dotychczasowego dyrektora teatru.

Czwartą wreszcie ofertę wniósł p. Stanisław Bogucki, artysta teatrów warszawskich, do której jako wspólnik przystąpił w drodze telegraficznej p. Wincenty Rapacki (ojciec), teść oferenta. Obowiązują się oni objąć dzierżawę teatru miejskiego pod warunkami, przyjętymi przez dotychczasowego dzierżawcę, z tą tylko zmianą, że zamiast czynszu dzierżawnego, płaconego dotychczas w kwocie 2.400 koron, obowiązują się płacić 6.000 koron rocznie.

W tych dniach nastąpi zestawienie finansowe ofert, poczem około 12 b. m. zbierze się komisya teatralna, celem wydania swej opinii. Następnie rozpatrywać jeszcze będą te oferty magistrat i sekcya finansowa Rady miejskiej, tak, że dopiero przy końcu bieżącego miesiąca oferty te przyjdą pod obrady pełnej Rady miejskiej.

Straszny wypadek zdarzył się w Krośnie w piątek ubiegły. Oto, kiedy weterynarz starostwa p. Cielenkiewicz jechał rano do kościoła, konie spłoszyły się, szarpnęły wózkiem tak silnie, że p. Cielenkiewicz wypadł z wózka, przyczem uderzył tak nieszczęśliwie głową o kupę ciosowych kamieni na gościńcu rządowym złożonych, że zginął na miejscu. Jak z Krosna donoszą, p. Cielenkiewicz cieszył się ogólną sympatyą w mieście i w okolicy.

Dr. Włodzimierz Kozłowski zrezygnował ze stanowiska prezesa Towarzystwa gospodarskiego. Rada ogólna Towarzystwa, która się zbierze w pierwszych dniach marca, zadecyduje, czy przyjąć tę rezygnacyę. A jeżeliby ją przyjęła, to podobno największą szansę wyboru na prezesa ma bardzo zasłużony dla Towarzystwa długoletni jego członek, pan Stanisław Brykczyński, który po długiej chorobie wrócił teraz zupełnie do zdrowia i z całą gotowością oddawać się znów może pracy publicznej.

Wielki koncert, który odbył się w piątek pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny, na dochód powstańców z 1863 r., powiódł się w całem tego słowa znaczeniu znakomicie. Współudział tak wielkich i ulubionych artystów, jak pań: Hellerowej, Solskiej, Korolewicz-Wajdowej, panów Floryańskiego i Rangla, oraz doskonałego Chóru akademickiego, tak zachęcił publiczność, że tłumnie pośpieszyła na ów koncert i wypełniła salę Filharmonii po brzegi.

Z namiestnictwa. Władysław R. Kubisz otrzymał dekret koncesyjny budowniczego ze stałą siedzibą we Lwowie.

Nowe rozporządzenie magistratu miasta Lwowa może jego mieszkańcom dać się bardzo we znaki. Oto prezydyum miasta wydało do fizykatu następującą odezwę:

„Rada miejska uchwałą z dnia 18 stycznia postanowiła, by począwszy od 18 stycznia 1906 wykonywały organa magistratu kosztem gminy miasta Lwowa dezynfekcyę mieszkań, rzeczy etc. zakażonych w sposób i z ograniczeniami następującemi: Bez względu na zamożność lokatora, oraz w sposób i środkami jakie w danym wypadku będą właściwe, wykonywaną będzie przez organa magistratu i kosztem funduszu gminy miasta Lwowa dezynfekcya pokoju, w którym leżał dotknięty chorobą zakaźną, dalej dezynfekcya rzeczy zakażonych i dezynfekcya miejsc ustępowych w domu, w którym chory leżał. Do tego celu dostarczać będzie gmina bezpłatnie ludzi, narzędzi i środków dezynfekcyjnych jak: wapna, karbolu, formaliny, spirytusu waty, amoniaku i t. p., nadto kosztem gminy nastąpi odwiezienie rzeczy do odrażenia w aparacie parowym i oddanie rzeczy odrażonych właścicielom.

Jeśli zajdzie w danym wypadku potrzeba prócz pokoju, w którym leżał chory, odrazić jeszcze i dalsze pokoje i ubikacye mieszkania, w takim razie pobierać będzie zarząd miasta od lokatora tytułem zwrotu wszelkich kosztów opłatę po cztery (4) korony od każdego dalszego pokoju, względnie ubikacyi.

Oznaczenie, czy daną chorobę w poszczególnym wypadku należy uznać za zakaźną, oraz w jaki sposób, jakimi środkami, w którym czasie i w jakim rozmiarze dezynfekcya mieszkania i rzeczy ma być uskutecznioną, pozostawione jest wyłącznie orzeczeniu naczelnego lekarza miejskiego i szefa departamentu IX magistratu.

Polecam zatem fizykatowi miejskiemu, aby do powyższej uchwały Rady miejskiej ściśle się zastosował i służbę przy dezynfekcyi zajętą odpowiednio pouczył“.

Tyle słów rozporządzenia magistratu miasta Lwowa. Owóż dr. Legeżyński jest człowiekiem rozumnym i bardzo sumiennym, więc można mieć nadzieję, że zechce to rozporządzenie jak najoględniej i najdelikatniej stosować. Ale czy podwładne mu organa będą równie oględne i delikatne? A jeżeli cokolwiek tylko zechcą rygorystycznie spełnić ten przepis, natenczas w rodzinie, w której wybuchła jakakolwiek zakaźna choroba: tyfus, szkarlatyna, dyfterya, ospa etc., nietylko zniszczone zostaną ubrania, ale i meble. A więc nietylko spadnie na tę rodzinę moralny cios dotkliwy, wywołany chorobą jednego z jej członków, ale także i klęska materyalna, pochodząca ze zniszczenia wszystkiego ruchomego jej majątku.

Owoce posiewu radykalnego. Z Bilki szlacheckiej donoszą o strasznym wypadku zamordowania tam przeciwnika politycznego. Oto 27 z. m. zebrali się w lokalu „Kółka rolniczego“ w Bilce włościanie i poczęli omawiać sprawy poruszone kilka dni przedtem na wiecach w Bilce i w Gajach. Gdy jeden z umiarkowanych, niejaki Kasperski, wystąpił przeciw radykalnym agitatorom, ci zirytowani, rzucili się na Kasperskiego i pobili tak okrutnie, że niebawem skonał. Ale nie dość na tem. Gdy kilku włościan, widząc, że śmierć jego jest bliska, pobiegli po xiędza, aby konającemu udzielił ostatniej religijnej pociechy, radykali przez całą drogę szydzili z kapłana niosącego Przenajświętszy Sakrament, a chłopom, którzy mu towarzyszyli, odgrażali się ciągle.

Poświęcenie sztandaru doróżkarzy. W święto M. B. Gromnicznej, tj. 2 b. m. dokonał JE. X. arcybiskup Bilczewski poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia doróżkarzy. Uroczystość odbyła się w katedrze po sumie, a tłumy pobożnych ze zbudowaniem i zajęciem wysłuchały pięknego przemówienia X. arcybiskupa. Niejeden z obecnych (między nimi i piszący te słowa) myślał, co też powie X. arcybiskup, bo chyba zawód doróżkarski tak żadnych podniosłych nie nasuwa myśli, że trudno było przypuścić, aby odnośnie do niego można było w kościele przemówić. Tymczasem proste, serdeczne a pełne wdzięku przemówienie Najdostojniejszego mówcy tak pełne było podniosłych i głębokich myśli, że warto je powtórzyć:

Powiedział mi jeden z was — mówił X. arcybiskup — że pragniecie posiadać sztandar poświęcony, aby on był znakiem, że jesteście i zostaniecie zawsze dobrymi katolikami. Wierzę temu. Nieraz przez okno dawnego mieszkania mego przy placu Bernardyńskim widziałem, jak rano zajeżdżaliście na swoje stanowiska i każdy z was stawał na koźle, żegnał się, modlił, a niektórzy biczyskiem przed koniem znak krzyża św. znaczyli. To było wasze publiczne wyznanie wiary, publiczne przyznanie się, że jesteście członkami katolickiego Kościoła. Wytrwajcie w tem. Wiem, że życie wasze nie lekkie. Czy mróz, czy ulewa, czy wiatr śniegiem w oczy miecie, czy słońce doskwiera, doróżkarz zawsze na posterunku być musi. Gdy patrzę na was, przychodzą mi nieraz na myśl słowa Pisma św.: „Wilki mają jamy, ptaki niebieskie gniazda“, gdzie schronić się mogą podczas burzy, a ci ludzie nie mają schronienia. Dlatego życzę wam z całego serca nietylko nieba, ale i obfitszego chleba. Wolno wam ująć się zawsze za sobą, ilekroć dzieje się wam krzywda; tego nie bronił, ani nie broni Kościół święty, ani nie słyszeliście nigdy takiego zakazu z ust moich; ale bądźcie sprawiedliwi między sobą i dla społeczeństwa. Właściciele dorożek niech pamiętają, że pomocnicy ich mają duszę nieśmiertelną, którą muszą zbawić i niech im ułatwią słuchanie Mszy św. w niedzielę i święta. Na sztandarze waszym widnieje obraz św. Michała i M. Najśw. Częstochowskiej. Dziś namnożyło się sztandarów, na których nie widać już tych świętych znaków. Spytacie tych, co się pod nie zaciągnęli, czy szczęśliwi są, odkąd wyrzekli się Boga i Maryi? Ręczę wam, że nie. Wy trwajcie przy swoim sztandarze, wierni zawsze temu hasłu, którem św. Michał szatanów pokonał: Któż jako Bóg“.

Czy nie wielkie to serce, które tak umie wnikać w potrzeby i cierpienia maluczkich, tak zgłębiać sprawy na pozór bardzo drobne i mało ważne? Zaprawdę wielki ten, kto wielkie sprawy ogarnia wielkiem sercem, głębokim umysłem, ale czy nie jaśnieje w tem wielkość jego bardziej jeszcze, gdy i najdrobniejszą tem samem wielkiem podejmie sercem dlatego, bo idzie w niej o dobro dusz, o chwałę wielkiego Boga? *Uczestnik.*

Demonstracya. Z Wiednia piszą: Od wielu lat referentem komisyi budżetowej dla wydatków dworu (lista cywilna) bywał członek klubu szlachty konserwatywnej hr. Palffy. W tym roku hr. Palffy na podstawie uchwały swego klubu referatu nie przyjął, a zdaje się, że nie przyjmie go żaden z konserwatywnych posłów. Ten sam los czeka referat wojskowy. Posłowie konserwatywni chcą przez tę resystencyę zmusić stronnictwa radykalne do tego, by — skoro aspirują do wszystkich korzyści, przyjęły też odpowiedzialność za wszystkie ciężary i niepopularne wydatki.

Polowanie. W ostatnich trzech dniach stycznia odbyło się polowanie w Germakówce u p. Michała hr. Baworowskiego, gdzie w 9 strzelb padło (polowano tylko w lesie) 780 zajęcy, 2 dziki, 4 lisy i 27 rogaczy.

Zdrowotność miasta Lwowa. Imieniem sekcyi sanitarnej Rady miejskiej ogłosił teraz radny miejski dr. Pisek uwagi i spostrzeżenia nad sprawozdaniem fizykatu miejskiego o stosunkach zdrowotnych w naszem mieście za rok 1904. Niektóre cyfry tam zawarte są bardzo pocieszające, świadczą bowiem, że zdrowotność Lwowa stale się polepsza; w porównaniu ze stanem z przed laty dziesięciu. Obecnie umiera na 1000 mieszkańców o 6 osób mniej, co przy zaludnieniu 175.000 mieszkańców zmniejsza rocznie o 1050 liczbę zgonów. Śmiertelność chorób zakaźnych spadła z 7·8 prc. na 4·5 prc. Jedynie tylko z gruźlicą rzecz się ma na gorsze. I tak, kiedy przed dziesięciu laty umierało z niej we Lwowie 22·4 prc. ogólnej liczby zmarłych, to w r. 1904 procent ten wynosi już 26·3 prc.

Dr. Pisek wykazuje dalej w swej pracy przyczyny tego smutnego zjawiska i wylicza potrzebne środki zaradcze, poczem stwierdziwszy, że stolica nasza niską swoją śmiertelnością staje w szeregu miast zdrowych i hygienicznie administrowanych, a samorząd gminny wśród ciężkich warunków, pomimo olbrzymich ciężarów, świetne na polu uzdrowotnienia miasta wydaje plony, przedstawił referent wnioski: wyrazić fizykatowi uznanie za pracę, szczególnie w dziale tłumienia chorób zakaźnych; wezwać magistrat do przedłożenia projektu reorganizacyi biura targowego i nadzoru nad środkami żywności; żądać wniosków w sprawie zwalczania gruźlicy; wreszcie polecić magistratowi zbadanie o ile możnaby zmniejszyć opłaty akcyzowe od produktów spożywczych.

Ze Zbaraskiego piszą nam, że z powodu szalonej agitacyi rozmaitych socyalistów i radykałów, urządzających tam codzień jakieś wiece, lud

jest tak obałamucony, tak zdemoralizowany, że już zupełnie nikt pracować nie chce, tylko wszyscy czekają chwili, kiedy grunta, lasy i łąki dworskie będą mogli zabrać i między siebie rozdzielić. Na wiecach bowiem wspomnianych (odbyły się już w Hołodkach, w Lisiczyńcach, w Łubiankach etc.) zwoływanych rzekomo dla omówienia rządowego projektu reformy wyborczej, w taki sposób przemawia się do chłopów, że oni są najmocniej przekonani, że im się wszystko należy i że to jest zgodne z wolą rządu. Obałamucenie doszło do tego stopnia, że jedna z gmin (Hołoszyńce) wysłała nawet własnym kosztem dwóch delegatów do p. Namiestnika do Lwowa z prośbą, aby nie posyłał wojska gdy strejk wybuchnie i aby wydał rozporządzenie zabraniające właścicielom dóbr, czy też ich dzierżawcom, sprowadzać w czasie strejku obcych robotników. O tym strejku, który zamierzają urządzić, gdy tylko się zaczną w polach wiosenne roboty, marzą oni teraz bezustannie, o nim tylko myślą i mówią — a dla skrócenia czasu oczekiwania, włóczą się po wsiach, wiecują, naradzają, odbywają pochody z czerwonymi sztandarami i z socyalistycznemi pieśniami, odgrażając się nieustannie panom i żydom. Doszło już do tego, że żydzi — widząc tę nienawiść do dworów i słysząc ciągłe pogróżki, obawiają się już dzierżawić majątki w tej okolicy.

Może byłoby dobrze, aby nie czekając wiosny i owego zapowiedzianego strejku, Namiestnictwo wysłało w Zbaraskie jakiegoś taktownego, a sprężystego radzcę (tak jak to było w Nadwórnej) — któryby potrafił wpłynąć na wójtów, a przez nich na ogół chłopstwa — i uspokoił ich wzburzone umysły.

Odznaczenie. Panowie Ozyasz i Jakób Wixel, współwłaściciele znanej firmy tutejszej „Ozyasz Wixel i Syn“, król. rumuńscy nadw. dostawcy, jeneralni zastępcy Lwowskiego akcyjnego Towarzystwa browarów, browaru parowego Jana Götza w Okocimiu i Pierwszego akcyjnego pilzneńskiego browaru w Pilznie, zostali odznaczeni tytułem c. i k. nadwornych dostawców.

Wypuszczono na wolność z więzienia śledczego p. Klaudyę Majewską. Wprawdzie nie przesłuchano jeszcze paru świadków, lecz podobno nie zachodzi obawa, aby p. Majewska mogła się z nimi porozumieć i wpływać na ich zeznania.

Spalony los. Trzecia wygrana losów loteryjnych „Czerwonego Krzyża“, z których dochód przeznaczony był, jak wiadomo, na budowę nowego szpitalu we Lwowie, a których ciągnienie odbyło się z końcem zeszłego miesiąca, padła na los kupiony w domu bankowym Schütz i Chajes we Lwowie, a należący do p. Hasklera, właściciela księgarni w Stanisławowie. Niestety, wygrana ta nie może być wypłacona p. Hasklerowi, albowiem los jego, i to już po ogłoszeniu wygranej, spaliło jego dziecko. Właśnie p. Hasklerowa wyjęła go z szufladki, aby go do kantoru p. Chajesa celem zrealizowania odesłać, kiedy rozbawiona mała dziewczynka chwyciła go i wrzuciła do pieca. Zaledwie tylko mały szczątek zdołano ocalić — który naturalnie nie ma już żadnej wartości.

Nagły zgon. Onegdaj wieczorem zmarł nagłą śmiercią b. dyrektor jednej z miejskich szkół lwowskich Jan Wasung. Przechodził on ulicą Leona Sapiehy, powracając od córki swojej do domu, gdy nagle został rażony apopleksyą serca. Ś. p. Jan Wasung był znany w szerokich kołach i bardzo popularny w naszem mieście jako działacz i dziennikarz obozu radykalnego.

Brutalny czyn. Z Dolinian piszą: Tutejsza nauczycielka z córką kierownika szkoły wyszły 27 stycznia b. r. na przechadzkę. Za niemi pobiegły dwa małe pieski pokojowe. Idąc drogą publiczną, prowadzącą z Dolinian do Psar, spotkały oficyalistę psarskiego majątku, nazwiskiem Janiszewskiego, który zoczywszy pieski naprzód biegnące, postrzelił jednego z nich. Postrzelony psina schronił się do nóg przestraszonych strzałem pań, ale w tej chwili nadbiegł rozjuszony pan oficyalista ze strzelbą, gotową do strzału, i zaczął krzyczeć na zdrętwiałe ze strachu panienki, aby się natychmiast rozstąpiły, bo musi tego psa zastrzelić. Daremne były prośby, aby nie strzelał — psina padł tuż przy nogach od nowego strzału, a biedne dziewczęta ledwie żywe z przerażenia dowlokły się do domu, i pod wpływem przestrachu rozchorowały się tak poważnie, że musiano zasięgnąć porady lekarskiej.

Prezesem Rady powiatowej w Stanisławowie wybrano ponownie p. Stanisława Cieńskiego, a jego zastępcą x. Jana Eiselta.

Zyd przeciw żydom. Jedno z żydowskich pism (*Der Weg*) donosi, że policyi rosyjskiej udało się zaaresztować tymi dniami w dzielnicy żydowskiej w Warszawie żyda, u którego znaleziono całe kufry klejnotów zrabowanych u żydów podczas rozruchów żydowskich w Elizawetgradzie i w Odesie. Wprawdzie żyd ten sam nie brał udziału w rabunku, ale skupował od rabusiów klejnoty, naturalnie za niską cenę i wreszcie zwiózł je do Warszawy.

Picie wódki przed obiadem. Jak wiadomo w kraju naszym jest bardzo rozpowszechniony zwyczaj picia wódki przed obiadem, a ci, którzy uprawiają ten zwyczaj, utrzymują zawsze, że wódka owa pomaga im do trawienia. Otóż z badań znanego fizyologa, dr. Pawłowskiego, ogłoszonych teraz, okazuje się, że zarówno wódka, jak wino i piwo upośledzają działalność pepsyny, to jest tego czynnika chemicznego, który się znajduje w soku żołądkowym i jest przeznaczony do trawienia ciał mięsnych (białkowatych). Z badań dr. Pawłowskiego wypływa, że dana ilość pepsyny daleko prędzej i daleko więcej trawi mięsa, jeżeli jest sama z nim w styczności, aniżeli jeżeli jest rozpuszczona w jakimkolwiek płynie wyskokowym — i że im większa jest ilość wyskoku, tem bardziej ubezwładnia działalność pepsyny.

Również przesądnem jest mniemanie, że kawa czarna podnieca trawienie. Z badań dr. Pawłowskiego wynika, że jest ona ciałem zupełnie obojętnem i nic a nic nie przyczynia się do wzmożenia działalności pepsyny.

Równocześnie dr. L. Schnijder ogłasza rezultat swych badań nad wpływem alkoholu na siłę mięśni i obala drugi przesąd, istniejący u pospólstwa, a utrzymujący, że kieliszek wódki dodaje siły do pracy. Tymczasem okazuje się z tych badań, że nietylko nie dodaje ich, ale owszem paraliżuje je, obniżając działalność systemu nerwowego. Jedynie na czczo pracujący człowiek doznaje pewnego podniecenia po wypiciu kieliszka wódki lub szklanki wina i wtedy pracuje silniej, niż człowiek, który dalej na czczo zmuszony jest robić. Ale snociwo człowiek, który jest naczczo i dostanie kawałek mięsa, czy chleba, czy tłuszczu jakiego, a nawet parę kawałków cukru lub parę owoców, pracować będzie o wiele silniej i wytrwalej od tego, który dostał kieliszek wódki. Działalność alkoholu w danym wypadku jest bowiem o tyle tylko pożyteczną, o ile jest on ciałem, które w organizmie zużytkowanem zostanie do wytworzenia ciepła, o tyle zaś jest szkodliwą, o ile wpływa paraliżująco na system nerwowy.

Niech więc nikt nie wyobraża sobie, że przez wypicie kieliszka wódki siły wzmacnia, lub że poprawi trawienie.

Koncert niedzielny, urządzony pod protektoratem pani prezydentowej Seferowiczowej na dochód „Schroniska“ stowarzyszenia kobiet zawodu pocztowego ze współudziałem p. Wandy Hendrichównej, p. Aleksandra Stroki, chóru akademickiego pod batutą dra Szczepańskiego i orkiestry 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla, pozwolił spędzić licznej, a doborowej publiczności kilka chwil miłych i artystycznych.

Znana śpiewaczka panna Hendrichówna odśpiewała z wielkiem powodzeniem kilka pieśni, niemniejszem cieszył się ulubiony chór akademicki i utwory orkiestralne. Wyborną nowością była „nadscena“ p. A. Stroki, którego artystyczne parodye utworów scenicznych i gry znanych artystów dramatycznych uwieńczone zostały olbrzymim sukcesem.

Mały oszust. Okazało się, że ów chłopak, który w dniach ostatnich popełnił kilka bardzo sprytnych oszustw, przeważnie u lekarzy, nie liczy, jak podawali jego rodzice, 12 lat, lecz ukończył już 14; z powodu tego po myśli ustawy oddała go policya do sądu karnego. Nazywa się on Włodzimierz Wójciak. Aresztowano również jego kolegę szesnastoletniego Władysława Nikorowicza, który go namówił do owych oszustw.

Ogień wybuchł dziś w nocy w składzie drzewa przy ul. Janowskiej l. 4. Spłonął tylko drewniany domek dozorcy.

Z prasy paryskiej. Według wykazów statystycznych wychodzi w Paryżu 81 dzienników politycznych. Nakład ich jest następujący: *Le petit Parisien* bije dziennie półtora miliona egzemplarzy, *Journal* 750.000, *Petit Journal* 720.000, *Matin* 480.000, *Patrie* 112.000, *L'Echo de Paris* 105.000, *Presse* 70.000, *La libre Parole* i *Intransigeant* po 66.000 i t. d. coraz niżej, aż do *Temps'a* o 35.000, *Figaro* 18.000, *Gil Blas* 10.000, *Journal des Débats* o jeszcze mniejszej liczbie nakładu. Nie trzeba dodawać, że wielkość podanych cyfr stoi w odwrotnym stosunku do jakości dzienników. *Le petit Parisien* dlatego tylko dogadza milionom czytelników, iż jest demagogicznym dziennikiem najgorszego rodzaju. Sędziwe *Debaty*, powstałe w roku 1798, strzegą godności swego wieku i zadawalają się sławą jedynego nieprzekupnego dziennika paryskiego.

Podane powyżej cyfry nasuwają nam następujące refleksye: Lwów posiada 175.000 mieszkańców, a Paryż 3,500.000 — zatem stolica Francyi ma ludność 20 razy większą od Lwowa. Więc skoro Paryż ma 81 dzienników, to Lwów — jeżeli w nim życie polityczne miałoby stać na tej wysokości co w Paryżu — powinien mieć 20 razy mniej dzienników, a więc powinien mieć tylko cztery codzienne pisma. Tymczasem posiada ich siedm polskich, a cztery ruskie — zatem jedenaście. Paryż, gdyby miał tak rozbite społeczeństwo, jak Lwów, musiałby mieć nie 81, ale 220 codziennych pism. Nie chcemy wysnuwać z tego żadnych wniosków, ale konstatujemy tylko ten fakt, że stosunek pism do ludności jest prawie wszędzie taki, jak w Paryżu, a nigdzie w Europie, ani nawet w Ameryce, nie spotykamy takiego stosunku pism do ludności, jaki jest we Lwowie. W statystycznych wykazach prasy codziennej uważana jest Wenecya za typowe miasto normalnego rozwoju dziennikarstwa. Owóż ma ona sto siedmdziesiąt kilka tysięcy mieszkańców i trzy codzienne pisma. Zważmy jeszcze, że Wenecya nie posiada prawie wcale analfabetów i że ma jednolitą ludność, mówiącą tylko po włosku. Lwów zaś, mający od niej cztery razy więcej dzienników, ma ludność mówiącą aż czterema językami: po polsku, po rusku, żargonem żydowskim i po niemiecku.

Ofiary. Na kościółek w Jaremczu nadesłał c.k. urząd pocztowy w Wistowy 2 K.

Zmarli. W Krakowie, Leon Marynowski, urzędnik krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń, w 80 r. życia.

Stan powietrza. T. o g 7. rano — 4 R. w poł. + 1 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pochmurno.

W osłonce.

— Skoro posłyszę muzykę, panno Maryo, formalnie mnie nie ma.

— Doprawdy? Ach, to muszę panu zaraz coś zagrać.

Bezstronny.

— Sprawozdania z wystawy piszę zawsze na niewidziane, aby uniknąć podejrzenia, że obrazy wpływ wywierają na mnie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Cierpki owoc,“ komedya Roberta Bracco; we wtorek „Walkirya,“ we środę „Cierpki owoc,“ we czwartek Walkirye“.

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 8 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku.— Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert francuskiego Towarzystwa starych instrumentów** muzycznych wypełnił salę Filharmonii niemal po brzegi, co świadczy bardzo pięknie nietylko o poczuciu muzykalnem naszego grodu, ale także o pewnem zamiłowaniu do przeszłości. Każdy, kto szedł na ten koncert, chciał przedewszystkiem usłyszeć te kombinacye tonów, jakie rozbrzmiewały w salonach Europy XVII i XVIII stulecia, doznać tych wrażeń, jakich doznawali goście na dworze np. króla Sobieskiego podczas muzykalnych seansów, urządzanych przez królowę Marysieńkę. I naprawdę doznaliśmy na czwartkowym koncercie tych wrażeń. Muzyka, jaką nam dali artyści francuscy na owych staroświeckich instrumentach, różni się bardzo od naszej głównie tem, że nie szarpie nerwów, nie podnieca chuci, nie przyśpiesza bicia serca, ale jest spokojną, słodką, milutką, kojącą rozdrażnienia wszelkie, czasami przypomina trochę staroświecki zegar grający, lub grającą tabakierkę, zawsze jest przeważnie pogodną, jasną, optymizmem tchnącą. Ci, co ją tworzyli, kochali ludzkość i właśnie tworzyli tę muzykę w chwili kochania. Ale i ta miłość była łagodną, może nawet zanadto letnią w porównaniu do naszej dzisiejszej, wyrażanej przez naszą muzykę. Instrumenta, na których oni grali, różniły się też znacznie od naszych. Najważniejszym z owych instrumentów była *viola d'amore*. Są to duże, ogromnie pękate skrzypce. Posiada ona czternaście strun: siedm w górze, na podkładce i te są zwykłe, zrobione z jelit baranich, i siedm w dole, pod podkładką, i te są metalowe. Metalowe są nastrojone na zasadniczy ton głównych strun, więc kiedy artysta smyczkiem pociągnie po którejś ze strun głównych, to metalowe brzmią resonansowo i tworzą jakby akompaniament do tonu wziętego na głównej strunie. *Quinton*, są to małe skrzypce, co najwyżej $^3/_4$ długości zwykłych skrzypiec, posiada 5 strun i wydaje tony nadzwyczaj krystaliczne. *Viola di gamba* (dosłownie: skrzypce łydkowe), jest to instrument mniejszy niż wiolonczela i posiada 6 strun, a *Basse di viola* jest znacznie większym od wiolonczeli, jakkolwiek mniejszym od dzisiejszego kontrabasu; wreszcie klawicymbał posiada kształt fortepianu, ale zamiast młotków, uderzających o struny w naszych fortepianach, ma on rodzaj maleńkiego smyczka który trze po strunie, jeżeli artysta przyciśnie palcami klawisz.

Artyści francuscy tworzyli kwintet doskonale ze sobą zgrany, przeto też wszystkie utwory starych autorów, jak Ariosti'ego, Monteclaira, Martini'ego, Borghi'ego etc. odegrane były bardzo sprawnie i z wielką precyzyą.

* **Wiadomości fotograficzne**, które teraz wychodzą w cokolwiek większej objętości, wprowadziły tę nowość, że reprodukcye zdjęć fotograficznych podają na osobnych kartonach, z których można sobie będzie z czasem ułożyć piękne album. Do numeru drugiego dołączono aż cztery takie kartony, z tych trzy p. Świtkowskiego ze Lwowa: „Sitowie“, „W zakątku“ i niesłychanie pięknie zdjęte arkady przedsionka katedry ormiańskiej. Na czwartym kartonie mamy „Przy drodze górskiej“, p. Maślanki. Zdaje nam się, że spotykamy się z nim po raz pierwszy, zaznaczyć jednak musimy, że zaprezentował się bardzo pięknie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 lutego.

(Z) C. k. uprzywilejowany austryacki Zakład dla handlu i przemysłu, znany pod nazwą banku Rotszyldowskiego obchodzi dziś jubileusz 50-letniego istnienia. W dniu bowiem 31. października 1855. otrzymało pozwolenie cesarskie na założenie tego banku konsorcyum, do którego należeli: książęta Max Egon Fürstenberg, Jan Schwarzenberg, Wincenty Karol Auersperg, hr. Otton Chotek, szef firmy I. M. Rotszylda w Wiedniu tudzież bankier Ludwik Haber. Nowy ten bank rozpoczął swą działalność w dniu 1. lutego 1856, a w pierwszej radzie zawiadowczej zajęli miejsca przedstawiciele najstarszych rodów arystokratycznych, jak Schwarzenbergów, Auerspergów, Fürstenbergów itp. obok kapitalistów, obracających się wyłącznie w sferach giełdowych jak Jonasz Königswarten i Maurycy Goldschmidt. Interesa poszły doskonale z miejsca, bo zaraz w pierwszym roku akcyonaryusze otrzymali dywidendę 6%. Tylko jeden raz w ciągu lat 50 była ona niższa, tj. w r. 1865, gdyż wynosiła 4¾%, najwyższa była w r. 1872, bo aż 18¾%. Za rok ubiegły otrzymali akcyonaryusze Zakładu kredytowego 18 koron od akcyi, której wartość nominalna wynosi 160 zł. czyli 320 koron. Kursowa wartość dzisiejsza tej akcyi wynosi 677 koron.

Z powodu wejścia w życie 1ym marca nowych traktatów handlowych, wielu fabrykantów niemieckich przenosi się do Austryi, aby tutaj wyrabiać artykuły, od których pobierane będą w przyszłości wyższe cła. Nowe te fabryki powstają przeważnie w Czechach na granicy saskiej. Ostatnimi czasy np. założyli Niemcy w czeskiej miejscowości nadgranicznej Weipert aż sześć fabryk wyrobów pończoszkowych. W najbliższych dniach puszczona zostanie w ruch fabryka transmisyi w Neszwicy koło Uścia, w Dzieczynie zaś zakładają Niemcy fabrykę luksusowych wyrobów z kartonu.

Ze wszystkich kolei prywatnych w Austryi największy wzrost dochodów w roku ubiegłym wykazuje kolej południowa. Dochody jej brutto wynoszą bowiem 119.080.000 koron i są o przeszło 6 milionów koron większe od dochodów za rok 1904.

Żywo omawiana jest w sferach giełdowych kwestya, jaki sposób postępowania wybierze rząd co do inwestycyi kolejowych, przedsięwziąć się mających w najbliższych latach, a mianowicie czy przedłoży Radzie państwa projekt inwestycyi, obliczonych na kilkoletni okres, czy też co roku domagać się będzie kredytów na budowle, dokonać się mające w tym jednym roku. Uchwalona w r. 1901 przez Radę państwa ustawa inwestycyjna obejmowała okres po koniec roku 1905, trzeba więc zdecydować się szybko. Powszechnie sądzą, że rząd znów wypracuje program inwestycyi na kilka lat, aby uniknąć takich ewentualności jak owo, które miało miejsce za rządów hr. Thuna, gdy Rada państwa nie uchwaliła budżetu i z tego powodu musiano dla braku funduszów zastanowić budowę dworca kolejowego w Pilznie i rozmaite inne budowle.

Z Sofii donoszą, że pewne zagraniczne konsorcyum kapitalistów pertraktuje z rządem bułgarskim w sprawie założenia w Bułgaryi wielkiej fabryki cukru. Towarzystwo to zobowiązuje się dostarczyć kapitał 20 milionów franków, a projektowana fabryka powstać ma w Filipopolu.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, żyto gotowe od 5·90 do 6·10, owies obroczny gotowy od 6·30 do 6·50, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·30, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 13·00 do 13·25, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 9·25 do 10·00, bobik od 6·40 do 6·70, koniczyna czerwona od 48·— do 62·—, koniczyna biała od 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 65·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 27·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·25 do 33·50, ekskontyngentowany od 19·75 do 20·25.

Usposobienie słabe trwa dalej. Ceny pszenicy i żyta wykazują zniżkę. Jedynie co do owsa i roślin strączkowych tendencya stale dobra.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Rzym. Sonnino otrzymał misyę utworzenia gabinetu.

Tryest. Wczoraj były tu rozruchy socyalistyczne. Powybijano szyby w kawiarniach. Policya rozprószyła demonstrantów. Przyczyną rozruchów była sprawa powszechnego głosowania.

Budapeszt. Socyaliści urządzili wczoraj awantury i demonstracyę przeciw koalicyi, a za powszechnem głosowaniem.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw p. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu* o obrazę czci panów Józefa Mikulińskiego, adw. przysięgłego, Piotra Borkowskiego, sędziego gminnego i Hipolita Olszewskiego, geometry, wszystkich z Zawiercia w Królestwie Polskiem. Przedmiot skargi stanowi korespondencya z Zawiercia w *Naprzodzie*, w której powiedzianem było, że wzmiankowani panowie jako narodowi demokraci z białoczerwonemi kokardkami agitowali podczas pochodu socyalno-demokratycznego za urządzeniem pogromu żydów, że jednakże agitacya tej „czarnej sotni“ się nie powiodła.

Obrońca podniósł wątpliwości prawne co do terminu wniesienia aktu oskarżenia, oraz domagał się wydania uniewinniającego wyroku zaocznego co do dwóch oskarżycieli, gdyż nie przybyli na rozprawę i tem samem odstąpili od oskarżenia. Nadto podniósł, że w swej roli obrońcy jest nadzwyczaj skrępowany, gdyż z powodów łatwych do zrozumienia nie może powołać na świadka korespondenta *Naprzodu* z Zawiercia. Trybunał udał się na naradę nad tym wnioskiem obrońcy.

Warszawa. Propozycya rady warszawskiego instytutu politechnicznego o zamknięcie politechniki uzyskała zatwierdzenie ministerstwa handlu i przemysłu. Wobec tego dyrektor instytutu zawiadomił cały skład profesorów, urzędników i służby, że cały personal instytutu będzie z dnia 14 kwietnia uwolniony z powodu zwinięcia politechniki. Ciało profesorskie liczy obecnie 94 osób, służba 80 osób. Kilku profesorów pozostanie dla nadzorowania licznych zbiorów i laboratoryów, pozostanie też część służby dla pilnowania gmachu.

Łódź. Na przedmieściu Bałuty napadł tłum wieczorem na przechodzącego znanego złodzieja Aleksandra Golińskiego i pchnięciem noża i sztyletu zabił go na miejscu. — O północy do mieszkania robotnika Hoffmana przyszło kilku ludzi, a jeden z nich strzelił z rewolweru do znajdującego się tam Emila Ulricha i położył go trupem. Zabójcę ujęto, nazywa się on Wacław Marchwicki. Tegoż dnia o 9 wieczorem w Pabianicach pod Łodzią niewiadomi ludzi 4-ma strzałami zranili śmiertelnie Ant. Malinowskiego, buchaltera w fabryce Hindlera oraz 25-letniego robotnika Barczyka. Malinowski zmarł wkrótce, stan drugiego jest beznadziejny.

Budapeszt. Według relacyi *Budapesti Hirlap* główna treść poselstwa, jakie przywiózł hr. Andrassy od Monarchy dla koalicyi, była następująca:

Koalicya ma objąć rządy. W kwestyi wojskowej decydującym ma być elaborat „komitetu dziewięciu“ i postanowienia jego mają być przeprowadzone. Koalicya ma się postarać o zainartykułowanie niemieckiego traktatu handlowego. Co się tyczy spraw wewnętrznych, pozostawia się koalicyi wolne ręce.

Hr. Andrassy warunki te przedłożył komitetowi wykonawczemu koalicyi. Wszyscy przywódcy, zarówno ci, który stają na zasadzie ugody z r. 1867-go, jak i ci, którzy stoją na zasadzie unii personalnej byli zgodni w tem, że poselstwa monarszego nie wolno odrzucać, gdyż ściągnęłoby to wielką odpowiedzialność na komitet.

Zaproponowano następnie, ażeby stronnictwa stojące na zasadach z r. 1867, objęły rządy, zaś członkowie partyi niezawisłości, aby rząd ten milcząco popierali.

Myśl tę z różnych powodów zarzucono, albowiem wróciłyby tem samem dawne rządy i rząd byłby zniewolony znowu oprzeć się na partyi liberalnej. Jeszcze ważniejszym był argument ten, że nikt nie może utworzyć rządu z wykluczeniem partyi niezawisłości, którąby w tym razie była wprost zmuszoną jąć się obstrukcyi. Należy zatem partyi niezawisłości umożliwić udział w utworzeniu gabinetu.

Na podstawie tej wymiany myśli ułożono punktacye, które hr. Andrassy wręczył Monarsze. Według wymienionego pisma punktacye te były następujące:

1) koalicya obejmuje rządy.

2) Koalicya stoi na zasadzie adresu uchwalonego przez Sejm. Monarcha po porozumieniu się z rządem da Sejmowi odpowiedź.

3) Jeżeli ma być zawarty szczery kompromis, rząd musi wykazać się zdobyczami i uspokoić naród. Dlatego inartykułowanie traktatu handlowego z Niemcami wprawdzie się przyjmuje, ale musi to nastąpić na podstawie samoistnej taryfy cłowej i samoistnie imieniem Węgier. Z Austryą ma być zawarty traktat handlowy.

4) Nowy rząd ma natychmiast ukończyć regulacyę waluty i założyć bank niezawisły.

5) Kwestya wojskowa pozostaje w zawieszeniu. Również nie powinno nastąpić podwyższenie kredytów wojskowych. Ta kwestya ma być załatwiona dopiero w nowym sejmie, wybranym na podstawie reformy wyborczej.

6) Jeszcze przed rozwiązaniem obecnego Sejmu ma nastąpić *restitutio in integrum*. Suspendowani podczas biernego oporu urzędnicy mają wrócić na swe stanowiska. Nadto mają być usunięte pewne luki w ustawodawstwie, jakie się pokazały w ostatnim czasie, szczególnie mają być dokładnie oznaczone prawa Monarchy co do rozwiązywania i odraczania Sejmu.

Monarcha wszystkie te propozycye wręcz i stanowczo odrzucił.

Paryż. W warsztatach stolarskich fabryki armat Schneidra w Creuzot wybuchł pożar i wyrządził wielkie szkody. Armaty, zamówione przez rząd bułgarski, a właśnie ukończone, uległy zniszczeniu.

Paryż. Proboszcz kościoła św. Klotyldy wystosował do kardynała arcybiskupa paryskiego pismo, w którem prosi o dymisyę zarówno z urzędu proboszcza tego kościoła, jakoteż z urzędu jen. wikarego dyecezyi paryskiej, ponieważ mimo jego wyraźnego zakazu urządzono gwałtowną demonstracyę przeciw inwentaryzowaniu, co obniżyło powagę i godność Kościoła.

Najwybitniejsi katolicy z parafii St. Germain l'Auxerrois i St. Sulpice wystosowali do odnośnych proboszczów pisma, w których oświadczają, że odmawiają wszelkich datków nadal do tych kościołów z powodu, że proboszczowie ich starali się przeszkodzić demonstracyom przeciw inwentaryzowaniu.

Rouen. W katedrze przyszło wczoraj wieczorem z okazyi inwentaryzowania do rozruchów, które zwróciły się także przeciw arcybiskupowi X. Fuzet, którego uważają za republikanina. Sąd skazał proboszcza w miejscowości Ducan na 48 godzin aresztu za opór przeciw inwentaryzowaniu.

Hongkong. Uzbrojona banda napadła na dom misyonarza dr. Beatie w miejscowości Fati w prowincyi kantońskiej, obdarła mieszkańców jego do naga i zabrała gotówką 1000 dolarów. Udano się o pomoc do władz chińskich, które jednakże pomocy odmówiły.

Petersburg. Rada ministrów zatwierdziła zawartą przez delegatów umowę co do traktatu handlowego z Austro-Węgrami i uznała, że niema żadnej przeszkody do ostatecznego podpisania traktatu, który po poczynionych obopólnie ustępstwach, jest dla obu państw korzystny.

Przyjechali dnia 5 lutego. Hr. A. Miączyński z Satyowa. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. T. hr. Łoś z Kulmatycz M. br. Błażowski (junior) z Czeremchowa. O. Schnell z Firlejówki. B. Hanisz z Zagwoździa. L. A. Jurkowski z Kamieńca. E. Christowska i O. Ostrowska z Rosya. T. Grużewski z Krakowa. W. Krzyżanowski z Baranowa. S. Zwolski z Bryniec. A. Theodorowicz z Żukowa. W. Pieniążek z Lipinki. Radzca Szumski z Borysławia. P. Feldner z Wiednia. J. Grunwald z Świtażowa.

Przyjechali dnia 5 lutego. J. Hoserowie z Brzeżan. P. Rieber z Czerniowiec. T. Płachecki z Królestwa. O. Odnoryczowa z Żywaczowa. P. Przewłoccy z Zaleszczyk. L. Kahn z Stutgardu. A. Dobrowolski z Kijowa. N. Swaryczewski z Tarnopola. N. Rosental z Borysławia. A. Konrad, K. Wodniański, F. Czernicki, J. Rottenstein, C. Schrauth, L. Zupnik, F. Trebitsch z Wiednia. L. Błociszewski z Horodenki. E. Block z Pottenbrunn. T. Plutyński z Krakowa. T. Jorkasch-Koch z Bessarabii. K. Wężykowa z Łuki. J. Zlamal z Leopoldsdorfu. J. Zeitleben z Załajec. J. Asłan z Koziny. M. Lewicki z Koszyc. L. Gawrońscy z Drohobycza. K. Jokisz z Podola. E. Pelikan z Białej. H. Kozłowska z Buska. W. Obertyński z Krakowa. W. Janicki z Przemyśla. J. Weisz z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·30—18·40, 19·55—19·65 spokojnie. Spirytus 38·00—38·60 (silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Lwów 5 lutego. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.75 do 101.45. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.20 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 6.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **3.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— O czyjem małżeństwie? O mojem? *On va vite!*

I już czułem się rozgniewanym na Irmę.

— Nie — odparł Valborg — ja mówię o małżeństwie hrabiny.

— Ach! wychodzi zamąż?

— Jakto, nie wiedziałeś o tem?

— Daję słowo, że nie! Kogóż zaślubia?

— Barona Wendel.

— Tak chciało przeznaczenie — odpowiedziałem, siląc się na uśmiech, choć czułem śmiertelne zimno w sercu.

Ponieważ nie mam dla ciebie tajemnic, Henryku, powiem ci, że nawet w najszczęśliwszych chwilach zazdrosny byłem o tego człowieka. Wiadomość ta wstrząsnęła mną do głębi duszy. Ona, Krystyna, ona, która zdawała się kochać mnie tak szczerze! Czyż można wierzyć kobietom?

— A co? — zapytał Valborg z bezmyślnem okrucieństwem — czy nie podziękujesz mi za nowinę?

Zrobiło mi się ciemno w oczach i byłbym z rozkoszą udusił młodzika. Są chwile w życiu, w których człowiek zamienia się w tygrysa. Szczęściem ratuje nas obawa śmieszności, to też odparłem z najpiękniejszym uśmiechem, że dwa małżeństwa odbędą się jednocześnie.

— Czyjeż drugie? — zapytał Valborg z prawdziwem lub udanem zdziwieniem.

— Moje własne.

— Z kim?

— Z panną Irmą Karolyi.

— Czy mam to powtórzyć hrabinie?

— A czy otrzymałeś od pani Rudden polecenie zawiadomienia mnie o jej małżeńskim projekcie?

— Bynajmniej.

— W takim razie i ze mną nie potrzebujesz się śpieszyć. Poślemy jej kartę *de faire part.*

— Jakto? tak ceremonialnie, jak wszystkim?

— Rozumie się. Czy chcesz być moim świadkiem?

— Będę świadkiem pani Rudden — odpowiedział.

Pożegnaliśmy się dość kwaśno. Nazajutrz oświadczyłem się formalnie o rękę panny Karolyi; przyjęto mnie z radością, niemal z zapałem. Powinienem być najszczęśliwszym z ludzi. Irma jest młoda, piękna, kocha mnie szalenie, ja, zdaje się, kocham ją także... Nie zapraszam cię na wesele, ponieważ odbędzie się ciche, w kółku najbliższych krewnych i znajomych. Nie będziemy czekali na wyprawę z Paryża. Żona moja, słowo to dziwnie brzmi w moich ustach... a więc żona moja sama ją sobie wybierze. Do widzenia. Jeżeli będziesz kiedy potrzebował treści do dramatu, pomyśl o mnie.

ROZDZIAŁ XI.

W miarę, jak Jerzy oddalał się od pani Rudden, major coraz częściej bywał w jej domu, z początku powodowany współczuciem, następnie pod wpływem na nowo budzących się w nim nadziei i widoków. Jeden uśmiech Krystyny uszczęśliwiał go na cały tydzień, a ona w jednym i tym samym tygodniu uśmiechnęła się kilka razy do niego! Nieszczęście czyniło ją przystępniejszą, litowała się nad innemi od czasu, kiedy sama doznała goryczy zawiedzionej miłości.

Kiedyś baron przypomniał jej dawne obietnice.

— Ja nic nie obiecywałam — rzekła Krystyna.

— Aleś pani nie zabroniła mieć nadziei...

— Tego panu zabronić nie mogłam i nie mogę.

Baron Wendel dopatrzył w tych słowach daleką obietnicę; właściwie pragnął je tłómaczyć w ten sposób. Major niezdolny był dopuścić się niedyskrecyi, ale jeżeli usta jego milczały, oczy za to mówiły o szczęściu. Świat wytłómaczył to po swojemu, Valborg nie omieszkał ogłosić z komentarzami, że major oświadczył się znowu hrabinie, że ta ostatnia jest dlań życzliwie usposobioną i t. d. Coś z tego doszło do Krystyny, ona zaś ani twierdziła, ani zaprzeczała. Jedno ją tylko obchodziło, a mianowicie, jakie wrażenie wywoła ta wiadomość na panu Simiane. Jeżeli Jerzy kochał ją jeszcze, to winien powrócić, a wtedy ona, nie zważając już na żadne skrupuły, bez wahania zostanie jego żoną i wbrew wszystkiemu, co sama dotąd mówiła i myślała — będzie szczęśliwą. Jeżeli przeciwnie, nie była kochaną... jeżeli Jerzy zachował dla niej przyjaźń, wówczas trzeba mu ułatwić ostateczne zerwanie i zapewnić nieograniczoną wolność.

Krystyna, postępując w ten sposób, powodowała się zwykłą sobie szlachetnością, lecz zapomniała niestety, że u mężczyzn obrażona miłość własna tłumi wszelkie inne uczucia.

Pogłoska o małżeństwie hrabiny rozeszła się po mieście, winszowano baronowi, który łudząc się, jak każdy zakochany, może nawet wierzył trochę w to, co mówiono. Ostatecznie stało się to, co się stać musiało. Pewnego poranku w klubie jeden z przedstawicieli złotej młodzieży, mówiąc o przyszłej baronowej Wendel, w żartobliwy sposób pocieszał Jerzego. Młody człowiek pominął żart milczeniem, lecz tego samego dnia ogłosił wieść o swem małżeństwie z panną Karolyi. Wiadomość ta zadała śmiertelny cios sercu Krystyny. Słuchając z gorączkową ciekawością relacyi Axla, dopytywała się o wszystkie szczegóły.

— Jerzy i panna Irma ubóstwiają się — zapewniał dość niedyplomatycznie przyszły mąż stanu — i po części moja w tem zasługa. Niedawno zapoznałem z sobą młodą parę. Widocznie posiadam szczęśliwą rękę.

Mówiąc to, Valborg z zajęciem oglądał przepyszny okaz świeżo roskwitłej orchidei i nie zauważył śmiertelnej bladości, pokrywającej lica hrabiny.

— Zapewne — odparła wreszcie hrabina — możesz pan być dumnym ze swego dzieła. Ale i tamci państwo nie tracili czasu — dodała z bladym uśmiechem.

— I tu jeszcze moja zasługa — pochwalił się Valborg.

— Jakim sposobem?

— Oznajmiłem mu małżeństwo pani.

— Ach! i jakże przyjął tę wiadomość?

— Bardzo dobrze... a raczej wcale nieosobliwie! Wyglądał, jak gdyby miał szczerą ochotę zadusić mnie... Ale przebaczam mu z całego serca, bo koniec końców, piękna hrabino, rozumiem doskonale, że niepodobna tracić takiej kobiety, jak pani, bez głębokiego żalu.

Młodzieniec oczekiwał, jakie wrażenie komplement ten wywrze na Krystynie, lecz ta nie zdawała się zwracać nań uwagi.

— A zatem — mówiła dalej — oznajmiłeś mu pan moje małżeństwo jako rzecz pewną?

— Rozumie się! i to go zdecydowało. W oczach jego zabłysło coś, co nie pochlebiało wcale przyszłej narzeczonej. Wkrótce jednak uspokoił się i mogę zaręczyć, że powziął postanowienie w mojej obecności.

— Mniejsza o to, lecz chciałabym wiedzieć, kto pana upoważnił do ogłaszania moich zapowiedzi?

— Aleś hrabino, to była najświeższa nowina! a pani chyba nie wie, jaka to rozkosz mieć coś ciekawego do powiedzenia. To dodaje interesu rozmowie i nigdy jeszcze nie miałem tylu słuchaczy.

Hrabina wzruszyła lekko ramionami.

— I kiedyż ślub? — zapytała.

— Podobno pierwszego marca.

— Tak prędko!

— A pani ślub kiedy, hrabino?

— O, mój... to jeszcze nic pewnego.

— Jakto? — rzekł Valborg, odsuwając się nagle z fotelem — nic pewnego. A zatem...

Tu spojrzał na hrabinę i w jednej chwili zrozumiał wszystko. Zerwał się z miejsca i przebiegając szybkiemi krokami salon, zawołał:

— Hrabino, przebacz mi! Ach, Boże! co ja też najlepszego zrobiłem!

— Nic złego, prędzej przeciwnie. Przyczyniłeś się pan do szczęścia przyjaciela...

— Jego szczęścia... Ach! czy można kochać dwa razy?

— Nie dwa, lecz sto razy. Wszakżeś pan sam utrzymywał przed chwilą, że się ubóstwiają.

— Nie! nie! nie widziałem ich ani razu. Zresztą ja sam nigdy nie wiem, co mówię — wołał gorączkowo Valborg, szukając kapelusza.

Hrabina pożegnała go równie uprzejmie jak zwykle, ale po jego odejściu upadła na kanapę, wybuchając głośnem łkaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

JAN WASUNG

dyrektor szkoły ludowej

zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, w +0 roku życia, dnia 3. lutego 1906 roku.

W żalu pogrążona wdowa, dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 5. lutego b. r., o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Ossolińskich l. 17A na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Mikołaja dnia 6 lutego 1906 roku o godz. $1/_{2}9$ rano.

Lwów, dnia 3. lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Tekla Weronika Markiewicz

Dziekanka klasztoru PP. Benedyktynek orm.,

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Bogu dnia 4. lutego b. r., o godz. 8 rano przeżywszy lat 90, z tego w zakonie 68, po profesyi św. 65

Eksportacya zwłok do katedry ormiańskiej odbędzie się we wtorek dnia 6. lutego 1906 roku o godz. 9. rano, skąd po odprawionem nabożeństwie zwłoki odprowadzone zostaną na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd konwent zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 4 lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni F. Winiarza.